**Nr. 305.** **We Lwowie Czwartek dnia 3 Listopada 1898 r.** **Rok XXXI.**

# DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

**Przedpłata wynosi we Lwowie:**

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

**Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.**

**Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:**

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po [illegible] ct. od wyrazu.

**Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.**

## Po ankiecie.

**Lwów 2 listopada.**

II.

Żałujemy bardzo, że nie mamy już dziś pod ręką zapowiedzianych stenograficznych sprawozdań z obrad ankiety i nie możemy wyrobić sobie pełnego obrazu z dyskusji, przeprowadzonej niestety z wykluczeniem sprawozdawców dziennikarskich. Z tego jednak, co z sali wydziału krajowego dostało się na światło dzienne, wiemy już, że w łonie ankiety starły się ze sobą ostro zdania wprost ze sobą sprzeczne, oświetlające sprawę wychowania szkolnego z dwóch odmiennych punktów widzenia: postępowego i zachowawczego. Na stanowisku postępowem stanęli: posłowie Rey, Rotter, Soleski, Szczepanowski, ks. Czartoryski, prof. Warmski, dyr. Borkowski — na konserwatywnem, a nawet wprost reakcyjnem: pp. prof. Ćwikliński, Kulczyński, Majchrowicz i Danysz. Przemówienia jednych i drugich streszczają w sobie kwintesencję obu prądów, jakie się przejawiły w ankiecie. Prąd postępowszy zwyciężył, ponieważ **w s z y s t k o** przemawiało za nim, gdy za przeciwnym mu — **n i c**. Przypomnijmy sobie kolejno jakich to argumentów używały oba ścierające się z sobą skrzydła. Poseł Rey, autor uchwalonego ostatecznie wniosku, już na wstępie obrad zajął śmiałe stanowisko surowego krytyka obecnych urządzeń szkolnych. W prostem, faktami tylko działającem przemówieniu podniósł, iż szkoła dzisiejsza jest przeładowana zbyt obszernym materjałem naukowym i że usunięcie języka greckiego, a zastąpienie go obszerną lekturą o cywilizacji hellenskiej, stworzy odrazu możność swobodniejszego rozwoju umysłów.

Prosimy odpowiedzieć nam, czy całe społeczeństwo nie odczuwa prawdy tych słów, czy codzienna praktyka nie świadczy za p. Reyem? Przypatrzmy się tym wątłym stworzeniom, stanowiącym armje gimnazjalne. Twarzyczki blade, klatka piersiowa wątła, wzrok niezdrowy. To skutki systemu, który dziecięce organizmy, potrzebujące do prawidłowego rozwijania się ruchu, powietrza, gimnastyki, zgina godzinami nad ławką i każe całe wieczory ślęczeć przy lampie. Wobec interesów narodu popełnia się zbrodnię przez ten system wychowania. Jestto [illegible]. Obrońcy klasycyzmu szkolnego, którzy nie chcą pozwolić na urwanie z planu naukowego ani pół godziny ze swojej protegowanej „łaciny", zabierającej dzieciom naszym połowę pracy ich mózgu, powinniby pamiętać lepiej, niż ktokolwiek inny, jak wyglądało w starożytności wychowanie młodzieży. Samo brzmienie wyrazu „gimnazjum" poucza nas o troskliwem pielęgnowaniu fizycznej strony wychowania u starożytnych. Czy p. prof. Ćwikliński, który tak dobrze zna czasy klasyczne, nie znajduje, że dzisiejszy uczeń gimnazjalny i wogóle obywatel dzisiejszy wygląda daleko nędzniej, aniżeli dawny Grek, wychowany na wolnem powietrzu, mający bałwochwalczą cześć dla pięknego i zdrowego ciała, a mimo to znajdujący dość czasu na to, ażeby żyć umysłowo i stworzyć wspaniałą sztukę, filozofję, matematykę, logikę, estetykę.

Grek ten nie nosi okularów nietylko w piętnastym roku życia, ale w ogóle nigdy ma cerę zdrową, mięśnie potężne, umysł zrównoważony i wesoły, ponieważ nie każą mu uczyć się **g r a m a t y k i g r e c k i e j**, nie zabijają jego stosa pacierzowego i mózgu. Znakomity profesor wiedeński dr. Benedikt powiedział, że gdyby Arystoteles miał zdawać austrjacką maturę z greki, padłby niezawodnie — i w tem powiedzeniu tkwi najpoważniejsza prawda, bo cały ów las formułek i wyjątków, jaki wkładamy chłopcu do głowy, jest nonsensem najpiramidalniejszym, jaki kiedykolwiek ziemia oglądała i służy raczej do stępienia zdolności, aniżeli ich rozszerzenia. Niestety, nasi obrońcy klasycyzmu stracili zupełnie z oczu ideał Greków prawdziwych, Greków, którym zawdzięczamy podstawy naszej kultury, a wzrok swój wtapiają tylko w jakąś parodję, w upiora, mającego z hellenizmem tyle do czynienia, co Arystoteles z maturą austrjacką. W obronie tego czystego ducha hellenizmu stanął w ankiecie hr. Rey, wyrażając życzenie, ażeby młodzież uczyła się o skarbach umysłowości greckiej przez lekturę obszerną w tłómaczeniach, a nie przez bębnienie słówek — i to jest jedyne rozumne stanowisko!

Poseł Szczepanowski podniósł słusznie, że patent ani egzamin nie są w jego oczach wystarczającą rękojmią, że ktoś jest dobrym pedagogiem — mimo to jednak, ktoby sądził, że opinja ziemianina, jak p. Rey, nie wystarcza, niechaj posłucha zdania zawodowych pedagogów. Prof. Soleski przestrzega przed ociąganiem się z reformą, aby nie potęgować panującej już i dziś nieufności domu do szkoły i żąda zredukowania nauki języków klasycznych; prof. Rotter cytuje opinje najsławniejszych filologów, dowodzące, że wogóle greki wcale nauczyć nie można i oświadcza się stanowczo za jej zniesieniem, a za taką szkołą średnią, któraby uprawniała wszystkich do przejścia na uniwersytet bez greki. Obaj ci panowie jednak nie byli profesorami filologji, więc może dlatego występują przeciw niej tak bezwzględnie. W takim razie posłuchajmy długoletniego dyrektora gimnazjów i zawodowego filologa p. Borkowskiego. P. Borkowski wyraził przekonanie, że zmniejszenie liczby godzin nauki jest naglącą koniecznością i że jedyną drogą wyjścia z grcznego położenia jest szkoła jednolita z zupełnem usunięciem łaciny i greki. Sądzimy, że p. Borkowski miał czas i sposobność wyeksperymentować dostateczny pożytek obu tych przedmiotów, nauczanych wedle dzisiejszego planu.

Kilkakrotnie zabierał głos w obradach ankiety p. Szczepanowski i z wywodami tego posła musimy zgodzić się w zupełności. Poddał on gruntownej krytyce cały system, w którym po nad wszystkiem góruje formalizm i pamięciowe wykuwanie faktów, dat i imion, a gramatyka dwóch martwych języków przerasta w potworny sposób umiejętności żywe, kształcące sto razy więcej. Najpiękniej jednak odezwał się książę Czartoryski. Na zarzut, iż zwolennicy zniesienia greki i łaciny walczą przeciw ideałom wogóle, zapytał: czy oprócz ideałów greckich i rzymskich nie ma innych, bliższych nam, na których kształciłyby się serca i umysły młodzieży? Pytanie to zwracamy i my do wszystkich obrońców klasycyzmu gimnazjalnego. Świat starożytny nie ma wcale przywileju na posiadanie bohaterów, których dostarczają także i wieki późniejsze, obfitujące w wielkie cnoty i wielkich ludzi. Gdybyż przynajmniej chłopiec, opuszczający gimnazjum, wynosił ze sobą kult owych starożytnych znakomitości! Gdzie tam. Raczej przeklina je, bo w ciągu ośmiu lat nauczył się tylko tyle, że Platon jest jednoznaczny z preparacją, powykręcanemi formami gramatycznemi, za które bierze się „dwójki" i — postrachem całej klasy: profesorem greki.

## Dziesięciomiljonowa pożyczka miejska.

Na dzisiejszem, czwartkowem posiedzeniu rady miejskiej komisja, zarządzająca 10-miljonową pożyczką m. Lwowa, przedłoży radzie miejskiej sprawozdanie, odnoszące się do tej pożyczki po koniec r. 1897. Przed kilku dniami podaliśmy już główne cyfry poczynionych z pożyczki owej wydatków, dziś na podstawie sprawozdania komisji przedstawiamy sprawę tę obszerniej.

Otóż według sprawozdania komisji po koniec r. 1897 emitowano po zatwierdzeniu wydziału krajowego obligacyj miejskich na kwotę 6,147.700 zł. na pokrycie następnych wydatków: 1. na urządzenie wodociągów 50.000 zł. (ustawą przyzwolony kredyt wynosi 1,500.000 zł.); 2. na rozszerzenie sieci kanałowych i rekonstrukcję starych, wadliwych kanałów 172.243 zł. 28 ct. (ustawą przyzwolony kredyt wynosi 500.000 zł.); 3. na ułożenie nowych bruków i chodników, oraz na regulację ulic i placów 600.000 zł., tj. emitowano cały ustawą przyzwolony kredyt; 4. na budowę rzeźni miejskiej 44.000 zł. (przyzwolony kredyt 540 000 zł.); 5. na budowę przytuliska dla kobiet 30.000 zł. (przyzwolony kredyt 32.000 zł.); 6 na budowę koszar 377.054 zł. (przyzwolony kredyt 600 000 zł.); 7. na budowę nowego teatru 700.000 zł., tj. wyczerpano cały ustawą przyzwolony kredyt; 8. na wykupno kolei elektrycznej 700 000 zł., wyczerpano cały przyzwolony kredyt (nadwyżkę ceny kupna dopłaciła gmina z własnych funduszów); 9. na rozszerzenie i polepszenie oświetlenia po objęciu gazowni przez gminę 34.314 zł. 55 ct. (przyzwolony kredyt 250 000 zł.); 10. na konwersję długów 2,922.685 zł., tj. wyczerpano cały ustawą przyzwolony kredyt; 11. na specjalny fundusz rezerwowy dla oprocentowania pożyczki obligów komunalnych 200.000 zł., tj. cały przyzwolony kredyt; 12. na pokrycie dalszych z przeprowadzeniem powyższych inwestycyj i zrealizowaniem pożyczki połączonych wkładów i wydatków 317.474 zł. (przyzwolony kredyt 635.315 zł.).

Suma tedy przez radę uchwalonych, a przez wydział krajowy zatwierdzonych emisyj wynosi 6,147.770 zł. 83 ct.

Z uchwalonych przez radę emisyj wydano w zupełności cały uchwalony kredyt: na zakupno kolei elektrycznej 700.000 zł., na kupno gruntu celem rozszerzenia gazowni 34.314 zł. 55 ct., na konwersję długów 2,922.685 zł., na fundusz rezerwowy 200.000 zł., na pokrycie wkładów połączonych z przeprowadzeniem inwestycyj 317.474 zł. i na urządzenie wodociągów 50.000 zł.

**Na inne wydatki po koniec r. 1897** nie spotrzebowano jeszcze całej wziętej emisji i tak: na budowę, rozszerzenie i rekonstrukcję kanałów z uchwalonego kredytu 172.243 zł. 28 ct. wydano tylko 137.302 zł. 68 ct., tak, że pozostała reszta na r. 1898 na pokrycie dalszych wydatków w kwocie 34.940 zł. 60 ct.; na regulację ulic i placów z 600.000 zł. wydano 393.688 zł. 96 ct., pozostała reszta 206.311 4 ct.; na budowę rzeźni z przyznanych 44.000 zł. wydano 23.008 zł. 56 ct., pozostała reszta 20.991 zł. 44 ct.; na budowę przytuliska dla kobiet z 30.000 zł. wydano 29 921 zł. 46 ct.; reszta 78 zł. 54 ct.; na budowę nowych koszar z 377.054 zł. wydano 373.963 zł. 9 ct., pozostała reszta 3.090 zł. 91 ct.; na budowę nowego teatru z 700.000 zł. wydano 156.667 zł. 83 ct., pozostała reszta 543.322 zł. 17 ct., czyli razem z uchwalonych kredytów pozostała reszta na r. 1898 na pokrycie dalszych wydatków 808.704 zł. 69 ct.

Z uchwalonej 10-miljonowej pożyczki nie wzięto po koniec r. 1897 nic na budowę nowych szkół, (przyzwolony kredyt 200.000 zł.); na fundusz dla założenia zakładu zastawniczego (przyzwolony kredyt 100.000 zł.); na fundusz podniesienia handlu i przemysłu we Lwowie (przyzwolony kredyt 100.000 zł.); na przeprowadzenie pomiaru i niwelacji, jakoteż uregulowania placów i ulic (przyzwolony kredyt 100.000 zł.); na odnowienie i adaptację gmachu ratuszowego (przyzwolony kredyt 250.000 zł.) i na budowę stacji centralnej dla straży pożarnej (przyzwolony kredyt 70.000 zł.).

Przy wyliczaniu powyższych tytułów wydatków, na które jest pokrycie w 10-miljonowej pożyczce, a których dotychczas nie poczyniono, mimowoli nasuwa się na myśl, dlaczego rada miejska, która już tyle dała dowodów, że dba o dolę biednych, nie przystąpiła do założenia miejskiego zakładu zastawniczego. Brak tej instytucji najuboższej klasie ludności miasta nadzwyczaj dotkliwie uczuwać się daje. Przyciśnięci chorobą, jakimś wypadkiem smutnym w rodzinie lub stratą finansową, biedacy ci nie mając ani papierów wartościowych, ani kosztowności, a nie mogąc swych rzeczy, które posiadają, zastawić w żadnym z istniejących zakładów zastawniczych, muszą iść do żydów, którzy ich w niesłychany sposób wyzyskują. Jedynie tylko z tego powodu, iż nie ma w mieście naszem zakładu, w którym biedak w razie potrzeby na jakiś fant mógłby otrzymać drobną pożyczkę na niski procent, kwitną we Lwowie prywatne zakłady zastawnicze żydowskie, w których 52% od pożyczki uważa się za najniższy. Policja dużo już takich zakładów zastawniczych wykryła, ale na miejsce jednego wykrytego, powstaje kilka innych. A tak łatwo temu zapobiedz przez stworzenie miejskiego zakładu zastawniczego. Czas już najwyższy przystąpić do dzieła!

Po tej krótkiej uwadze, która się nam nasuwa pod pióro, przystępujemy do dalszego sprawozdania komisji. Otóż komisja przedstawia, iż z emitowanych w ogólnej kwocie 6,147.700 zł. sprzedano obligacyj nominalnej wartości 5.349 500 zł., za które otrzymano w gotówce 5,172.167 zł. Kurs przeciętny sprzedaży wynosił zatem *netto* 96.684 zł. za każde po 100 zł. nominalnej wartości, — a zatem o przeszło 68 zł. więcej od 100 zł., aniżeli przypuszczalny kurs sprzedaży (96%) przez radę miejską uchwalony.

Kurs ten można nazwać bardzo korzystnym, szczególniej jeżeli się zważy, że obligacje pożyczki miasta Lwowa były walorem zupełnie nowym, że kurs listów zastawnych pierwszorzędnych instytucyj hipotecznych w kraju notowany był 96·50 i że emisja pożyczki miejskiej nastąpiła w chwili wstrząśnięcia targu pieniężnego wskutek krachu listopadowego w r. 1895, natrafiając na bardzo złe stosunki europejskiego targu pieniężnego.

Okoliczności powyższe usprawiedliwiają zatem dostatecznie powolne postępowanie komisji pożyczkowej, która mając do zwalczenia znaczne trudności, musiała działać z wielką ogłędnością, aby o ile możności z największą korzyścią dla gminy wywiązać się z powierzonego jej zadania. Że cel ten osiągniętym został, komisja pożyczkowa zawdzięcza przedewszystkiem dyrekcji funduszu propinacyjnego, która pierwsza poważną kwotę przeszło 800.000 zł. obligacyj do swojego funduszu rezerwowego zakupiła, a następnie i innym krajowym instytucjom finansowym, które bądź przez zakupno obligacyj, bądź też przez zupełnie bezinteresowne pośrednictwo sprzedaż obligacyj ułatwiły.

Gdy w ten sposób umieszczonem zostało przeszło dwa i pół miljona zł. obligacyj pożyczki m. Lwowa, komisja pożyczkowa widząc, że dalsza sprzedaż w kraju z powodu niekorzystnych stosunków finansowych, chwilowego braku odbiorców, napotka na pewne trudności, zawarła umowę za pośrednictwem lwowskiej filji z uprz. austr. Zakładem kredytowym dla handlu i przemysłu, któremu sprzedała 2½ miljona zł. pożyczki m. Lwowa po przeciętnym kursie 96 30 za 100 zł. Jakkolwiek kurs ten jest trochę niższy, aniżeli kurs osiągnięty w kraju, to jednak fakt, że obligacje pożyczki m. Lwowa pokazały się na targu europejskim pod patronatem największego i najpoważniejszego austrjackiego instytutu kredytowego, w zupełności równoważy poniesioną ofiarę przyczem i to uwzględnić należy, że podług nowej ustawy podatkowej kupony pożyczki m. Lwowa podlegają podatkowi rentowemu w wysokości 2%, który to podatek opłacać musi posiadacz obligacji.

Dalej podnieść jeszcze wypada, że część obligacyj m. Lwowa w kwocie przeszło pół miljona zł., przeznaczona do sprzedaży na rok 1898, zakupioną została w początku roku bieżącego przez wydział krajowy, tak, że dzięki tej pomocy, znowu bardzo znaczna część pożyczki miejskiej stałą znalazła lokację.

W końcu komisja pożyczkowa przedstawiając wyniki finansowe pożyczki wykazuje, że przez poczynienie inwestycyj niektórych, jak np. budowy nowych koszar, kupno kolei elektrycznej, oraz przez konwersję długu gmina zyskała, gdyż **c z y s t a n a d w y ż k a** na korzyść funduszu gminy wynosi 14 409 zł. 28 ct.

Z tego wynika — czytamy w sprawozdaniu komisji — że wytyczna myśl, jaką kierowała się rada miejska przy uchwalaniu 10-cio miljonowej pożyczki, polegająca na zasadzie, aby przychodami z inwestycyj pod względem finansowym produktywnych, pokrywać inwestycje nie przynoszące dochodów, dotychczas w całej pełni urzeczywistnioną została, a gdy z resztującego funduszu pożyczki większa część orzeczoną jest na inwestycje, w tak wysokim stopniu produktywne, jak wodociągi, rzeźnia i rekonstrukcja gazowni; przeto można mieć nadzieję, że po zupełnem wyczerpaniu funduszu pożyczkowego, zasada powyższa utrzymaną zostanie i zaciągnięta pożyczka 10-cio miljonowa nietylko nie będzie dla budżetu miejskiego żadnym ciężarem, ale przeciwnie stanie się źródłem nowych dochodów i przyczyni niepomiernie do podniesienia pod każdym względem rozwoju i znaczenia miasta.

W końcu podnieść należy, że jak swojego czasu konwersja długu indemnizacyjnego przyczyniła się do uporządkowania finansów kraju, tak też i pożyczka dziesięciomiljonowa m. Lwowa, stworzyła podstawy porządnej i racjonalnej gospodarki miejskiej.

Niedawne są jeszcze czasy, gdy reprezentacja miejska uchwaliła różne inwestycje, a następnie dopiero troszczono się o pokrycie kosztów ich wykonania, gdy na opędzenie bieżących wydatków musiano uciekać się do najróżnorodniejszych pożyczek i lombardów; dzisiaj stosunki się zmieniły, reprezentacja miejska przedsiębierze tak wielkie roboty, jak budowa teatru, budowa rzeźni, wodociągów i czyni to z całym spokojem, dzięki poprzedniej radzie miejskiej, która obmyśliła i przygotowała potrzebne na te inwestycje fundusze, a przyprowadziwszy budżet miejski do należytego porządku, osiągnęła ten rezultat, że obecnie wszystkie w papierach ulokowane fundusze znajdują się w skarbcu miejskim, a dostateczna ilość rozporządzalnej gotówki umożebnia prawidłowe funkcjonowanie administracji miejskiej.

Sprawozdanie swe kończy komisja wnioskiem, aby rada sprawozdanie komisji zarządzającej 10-miljonową pożyczką m. Lwowa, którego streszczenie podaliśmy, przyjęła do swej zatwierdzającej wiadomości.

## DŻUMA.

Podał

**prof. dr. Józef Szpilman.**

***Rys historyczny.***

I. Do rzędu chorób zakaźnych, których kolebką jest Wschód, podobnie jak cholera należy i dżuma (morowe powietrze; po niemiecku:

---

(9)

Dr Józef Weigel.

## Jan Śniadecki.

(Ciąg dalszy).

Wilno w czasie przybycia doń Śniadeckiego w bardzo kłopotliwem było położeniu. Bliskość teatru wojny francusko-pruskiej sprawiała, iż coraz większą liczbę rannych i chorych zwożono do Wilna, urządzając coraz to więcej w Wilnie szpitali. Jenerał-gubernator Korsakow postanowił nawet pozabierać na ten cel wszystkie domy uniwersyteckie i wyrugować z nich mieszkających tam profesorów i oficjalistów. Nowy rektor z oburzeniem postanowił zanieść protest przeciw takim gwałtom, a że większa część w niskiem i już z natury niezdrowem była położeniu, więc urządzenie tam szpitala zagrażało zdrowotności miasta uznał, że byłoby najstosowniej, aby Towarzystwo lekarskie protest ten wniosło. Prezesem towarzystwa wtedy był Jędrzej Śniadecki, który chętnie myśl tę przyjął, zapalił się zaś do niej formalnie sławny profesor patologji Frank, ułożył protest w bardzo ostrych wyrazach i podpisał na nim i siebie i, nie pytając nawet czy na to pozwoli, Jędrzeja Śniadeckiego. Frankowi jakoś to uszło, ale gubernator cały swój gniew wywarł na Jędrzeju i poduszczony przez nieprzyjaciela Jędrzeja leibmedyka Weltziena, którego z Petersburga przysłano do nadzoru szpitali, okrutnie się sierdził, że Towarzystwo medyczne śmie mu dawać rozkazy. Polecił tedy 6 marca rektorowi, by Jędrzej natychmiast stawił się u Weltziena, dla odebrania od niego poleceń, Weltzien zaś miał wysłać Jędrzeja najpierw do nadzoru szpitali wojskowych w Brześciu, dalej w Kownie, a wreszcie w głąb Rosji, jako „człowieka burzliwego". Rektor, odwołując się do ukazów cesarskich, orzekających, iż uniwersytet podlega jedynie władzy ministra oświecenia i kuratora, odpowiedział, że ani on, ani żaden z profesorów nie może odbierać rozkazów od nikogo, oprócz wspomnianych dygnitarzy. Korsakow w bardzo ostrej a niegrzecznej odpowiedzi ponowił rozkaz, lecz znowu bez skutku. Dał się jednak wreszcie ułagodzić ofiarowaniem się wszystkich profesorów i adjunktów wydziału lekarskiego do służby w szpitalach wojskowych, i ustąpieniem na szpital obszernego domu, w którym mieściła się klinika lekarska. Wpłynęły na to ułagodzenie sprawy i rozmaite wysoko położone osobistości, ceniące nadzwyczajnie Jędrzeja Śniadeckiego i wreszcie list kuratora.

Pierwsze przemówienie swe publiczne, jako rektor, wygłosił Jan Śniadecki 12 marca, w dniu rocznicy wstąpienia na tron cara Aleksandra I, w którem nie znając jeszcze całkiem dokładnie wszelkich stosunków uniwersytetu, ograniczył się do dość krótkiej, ale gorącej pochwały zasług cara na polu oświaty ogólnej i obowiązków funkcjonarjów edukacyjnych wobec cara.

Zaraz potem zabrał się ze zwykłą energją do rozpoznania stanu uniwersytetu i załatwienia najgorętszych jego spraw i potrzeb. Wtem w czułe jego i dla rodziny wylane serce najsroższa uderzyła boleść: ukochany brat Jędrzej zachorował ciężko na dur wojenny, oddany jako prawdziwy lekarz-bohater całkiem na usługi chorych. Gdy nienawistny mu zawsze Weltzien rozsiewał plotki w początkach jego choroby, że udaje tylko chorobę, zwlókł się z łóżka i po kilka godzin pracował w szpitalu, aż go zmogła gorączka i przeleżał 18 dni bez przytomności. Silny organizm przemógł na szczęście chorobę, a nieposiadający się z radości Jan zabrał się wraz z kuratorem do uporządkowania ostatecznego uniwersytetu.

Tymczasem wyszła Czackiego niewinność na jaw, a kurator polecił mu niejako swoje zastępstwo i obligował do znoszenia się ze Śniadeckim w układaniu projektów co do ważniejszych spraw edukacyjnych. Śniadecki też nawzajem używał Czackiego za pośrednika w sprawach z kuratorem.

Z ważniejszych spraw uregulował wtedy sprawę plebanji w Onikształach, która jako beneficjum dla profesorów duchownych akademji przeznaczoną była, a którą pieniacz wileński, kanonik Mirski, ciągle pozywał o urojone pretensje, dając tem przykład wszystkim pieniaczom do szarpania funduszu edukacyjnego. Dalej przeparł w kolegjum duchownem werdykt orzekający, że do piastowania godności kanonika katedralnego w Wilnie przez profesora duchownego uniwersytetu wileńskiego, nie jest nieodzownie potrzebne wykazywanie się „czterema herbami" (czyli przodkami szlacheckimi), na czem opierając się kapituła, nie chciała zezwalać na zasiadanie w niej wspomnianych profesorów, jeśli byli pochodzenia nieszlacheckiego, mimo iż kilka kanonij katedralnych przeznaczonych było na beneficja dla prof. duchownych akademji za rozdawnictwem rektora. Wreszcie najważniejszą zdobyczą nowego rektora było przeforsowanie u kuratora, a przez niego w rządzie carskim, ustanowienia osobnego funduszu edukacyjnego, odrębnego zupełnie od ogólnych dochodów państwowych i osobnej zupełnie tego administracji, w którym dobra akademickie taksowane były nie na pieniądze, ale na zboże, co Czacki najpierw zwalczał, ale na co wreszcie z przyjaźni dla Śniadeckiego się zgodził. List pisany w tej sprawie do kuratora jest wzorem logiki i jasności w objaśnianiu sprawy (Michał Baliński, biograf obu Śniadeckich umieścił go w swych studjach historycznych), (Wilno 1856, str. 30), wspominając o stosunkach Jana z Czackim.

Uniwersytet wileński miał wówczas dochodu, zabezpieczonego na dobrach pojezuickich, rubli srebrnych 105.000, oprócz tego miał prawo prezenty do czterech kanonij wileńskich i czterech żmudzkich, do sufraganji trockiej i do ośmiu probostw. Śniadecki niebawem zabrał się do szkontrum kasy i wyznaczył ku temu komitet, który dość smutne skonstatował fakta, mianowicie prowadzono budowle bez planu, dozoru i oszczędności. Wydał zaraz przepisy przez uniwersytet przyjęte co do kasy, co do budowli i policji domów i ustanowił stałego budowniczego uniwersytetu, ułożył się z rządem, by pensji wypłacane były z dołu, rozszerzył ogród botaniczny, pobudował w nim cieplarnie i począł czynić zabiegi co do urządzenia seminarjum duchownego i co do budowy teatru, anatomji i gmachu na zakład weterynarji. Jako matematyk z zawodu, zreorganizował gruntownie, o ile mógł, naukę matematyki i przepisał jako książki do nauki o matematyce arytmetykę Czecha, geometrję Euklidesa, przetłumaczoną przez Czecha na polskie, z dodaniem trygonometrji i swoją algebrę. Chciał jeszcze Woronicza sprowadzić na profesora literatury, tak jak dawniej Dmóchowskiego i pisał w tym celu list do starego znajomego Chreptowicza do Warszawy, prosząc i o wynalezienie mu odpowiedniej osobistości na prof. języka i literatury łacińskiej. Te zabiegi niestety mu się nie udały, za to ucieszyło się jego poczciwe serce, gdy zdołał wyrobić zacnemu Poczobutowi dostateczną emeryturę, a wdowie po sławnym prof. malarstwa, Smuglewiczu, pensję wdowią.

Po uregulowaniu częściowem uniwersytetu zabrał się Śniadecki z równą energją do urządzenia szkół gubernjalnych, należących do władzy okręgu naukowego wileńskiego, a było szkół tych blisko sto i przeważnie utrzymywane były przez zakony. Te jeszcze w nieco lepszym były stanie, lecz świeckie, w których gubernatorowie mieli władzę mianowania nauczycieli, miały między tymi wiele figur niezdolnych, mianowanych tylko przez protekcję; ale i w zakonnych wielu było zakonników nauczycielami z potrzeby, lub za rozkazem przeora i wykładających znów „po swojemu." Utworzył tedy rektor komitet szkolny w uniwersytecie z profesorów, dla potrzeb szkolnych i starał się zapewnić nauczycielom emeryturę. Wkrótce pojechać musiał na wezwanie kuratora do Petersburga na posadę co do urządzenia ostatecznego funduszów pojezuickich. Tam zawarł przyjaźń z astronomem Fussem, już członkiem honorowym wileńskiego uniwersytetu i zawiązał przezeń korespondencję z petersburską akademją nauk. W Petersburgu Jezuici wszelkich dokładali starań, by go namówić do przemawiania za tem, by ich szkoły białomskie wyjęte zostały z pod ogólnego planu nauk i nawet prosili go, by do Wilna wracał na miasta, gdzie mieli zakłady, ale Śniadecki do żadnego z tych życzeń się nie przychylił. Za powrotem do Wilna otworzył nową szkołę w Kownie i podał do kuratora projekt o utworzenie posady historjografa uniwersytetu wileńskiego, który niestety potwierdzonym nie został.

*(Ciąg dalszy nastąpi).*

*Bubonenpest*, *Beulenpest*, *Orientalische Pest*, *Schwarzer Tod*; po łacinie: *pestis orientalis*; po arabsku: dżuma). Straszna ta i ostro przebiegająca choroba, której grozę nasz wieszcz Juljusz Słowacki tak tragicznie barwnemi słowy i tak dosadnie w „Ojcu zadżumionych" przedstawił, różni się od innych chorób zakaźnych ciężkiemi zmianami w systemie limfatycznym, pod postacią ostrych obrzęków zewnętrznych i wewnętrznych gruczołów limfatycznych. Oprócz afekcji gruczołów, cechuje się ta zaraza zboczeniami ogólnemi, jako też często zajęciem płuc, zmianami na skórze i innemi powikłaniami.

Pisarze starożytni, jako też i kronikarze średnich wieków, oznaczali niewątpliwie mianem dżumy (po łacinie: *pestis*) bardzo wiele chorób epidemicznych, szybko przebiegających i znaczną śmiertelnością pochód swój znaczących.

Bliższe wiadomości o tej zarazie posiadamy z r. 531 po Chrystusie, w którym to roku zaraza ta, poczynając się w Konstantynopolu, na cały Wschód się rozszerzyła.

W XIV. stuleciu, to jest około roku 1347, zaraza te wzdłuż wielkich dróg handlowych się szerząc, przeniosła się z Azji do Europy.

Według zapisków z owych czasów miało w Niemczech umrzeć 1,250.000, zaś na Wschodzie dwadzieścia cztery miljony. Bliższe szczegóły o tej strasznej zarazie podają pisarze ówcześni Chalie de Vinazo, Dionizjusz Colle, jurysta Gabrjel de Mussis, upamiętnił ją poeta Boccacio, a lekarską, klasyczną, jak na owe czasy pracę, skreślił o niej Guido de Cauliaco.

Dopiero w przeciągu XVII stulecia kraje Europy poprzednio zapowietrzone przynajmniej po części się oswobodziły od tej zarazy, która mniejsze i ograniczone obszary zajmując, tylko od czasu do czasu wybuchała.

W roku 1665 była ostatnia epidemja dżumy w Anglji, Anglicy bowiem skutecznemi zarządzeniami potrafili się obronić od dalszych inwazyj zarazy, do czego też niewątpliwie wiele przyczyniło się geograficzne położenie tegoż kraju.

**Od roku 1668 nie pojawiła się dżuma w Szwajcarji, ostatni raz grasowała w roku 1681 w Hiszpanji, a Szwecja i Danja od roku 1657 są od niej wolne.**

**Ostatnia epidemja dżumy w zachodnich Niemczech panowała w roku 1667, a większa część wchodnich Niemiec nie była nawiedzona tą zarazą od roku 1682.**

Inne kraje graniczące z Turcją, jak Siedmiogród, Węgry, Dalmacja, Polska i południowa Rosja, tworzyły w wieku XVIII niejako brzegi zalewów dżumy w okresie jej grasowania między rokiem 1717 a 1797. W tym czasie w zachodniej części Europy pojawiła się ograniczona epidemja dżumy w Messinie, zawleczona ze Wschodu przez okręty kupieckie.

W XIX stuleciu wyjąwszy półwysep bałkański i sąsiednie kraje, zdarzała się bardzo rzadko i tak w r. 1813 na Malcie, 1815 w małym, włoskim porcie Noja, w 1820 na wyspach Balearskich (Malorka).

W nowszych czasach oprócz Chin i Indyj wschodnich, gdzie jest jej główna, niemal stała siedziba, pojawiała się dżuma głównie w czterech krajach i tak w roku 1853 nawiedza Assyr górzysty, kraj arabski, należący do północnego Yemenu, skąd rospostarła się na znaczną część Arabji. Na nowo wybuchła tamże w roku 1874 i 1879. Drugą widownią było wybrzeże trypolitańskie, szczególniej w r. 1859 Benghazi i 1874 na wyżynie Cyrenaika. Trzecim z rzędu krajem jest Persja, która od r. 1835—1863 była wolną od dżumy. W tym ostatnim roku wybuchła w mieście kurdystańskiem Maku, a w roku 1870 i w tegoż okolicy na wyżynie w okolicy jeziora Uzumijak. W r. 1876 grasowała w odległości 25 mil od jeziora Kaspijskiego w prowincji Chorossau, a w r. 1877 na wybrzeżu tegoż jeziora w miejscowości Reszt.

Czwarte najnowsze ognisko dżumy tworzyła Mezopotamja, gdzie szczególniej nad bagnistymi brzegami Eufratu wypadki dżumy dość często się zdarzały, a mianowicie w roku 1873 w miastach Hilleh, Nedjef i Kerbela, skąd zawleczoną została wreszcie w roku 1876 do Bagdadu. Liczbę wypadków śmierci wskutek dżumy w Mezopotamji obliczono na 20 tysięcy osób.

Dotychczas nie wiadomo dokładnie, skąd ostatnia epidemja dżumy w Europie, a mianowicie w Rosji w gubernjach astrachańskiej (Wetlanka) i saratowskiej zawleczoną została, to jest czy z Persji, czy też z Mezopotamji.

## Jerozolima.

Z pompą, którą stale miłuje, cesarz Wilhelm wjechał do Jerozolimy, miasta Dawida, miasta świątyni Salomona.

Żadne miasto w świecie, nie wyłączając Rzymu, nie doznało w szeregu wieków tylu zmian, co Jerozolima. Świątynie jej, pałace i domy padały w gruzy, a potem znów były odbudowywane. Gdy król Dawid obrał Jerozolimę za rezydencję, miasto to stanowiło niejako punkt środkowy zbiegających się tu najgłówniejszych linij komunikacyjnych kraju i węzeł dróg handlowych. Do wybrania tego właśnie punktu przyczyniło się bez wątpienia jego położenie pomiędzy Asyrją a Egiptem, co ostatecznie okazało się z biegiem czasu fatalnem dla Jerozolimy, gdyż drogi handlowe były jednocześnie drogami przemarszu wojska obu tych państw. Najwyższego przepychu dosięgły w Jerozolimie wspaniałe budowle Salomona, zwłaszcza świątynia na górze Moria.

Od r. 970 przed Chrystusem zaczyna się dla Jerozolimy epoka wstrząśnień. Egipcjanie, ludy południowej Arabji i filistyńskie kolejno burzyły gmachy i świątynie. Dopiero powracający z niewoli babilońskiej żydzi w r. 536 zaczęli odbudowę świątyni i miasta, które po zajęciu przez Ptolomeusza I w r. 301 wraz z całą Palestyną przeszło pod zwierzchnictwo Egipcjan.

Epoka świetności powraca dla Jerozolimy za Heroda Wielkiego, który w r. 37 przed N. Chr. zajął miasto przy pomocy Rzymian i rozpoczął budowę gmachów pomnikowych, czyniących Jerozolimę jednem z najpiękniejszych miast na świecie. Zbudował wieże Hippinu, na północnej stronie góry Sjonu, wieże Marjamny i Fazaela, zamek Baris przerobił na cytadelę, którą nazwał Antonią; wzniósł pałac na górze Sjon, tudzież wspaniałą świątynię dla izraelitów, zbudował teatr, ratusz i olbrzymią halę kolumnową do ćwiczeń gimnastycznych. Za Heroda Agryppy I-go do dwóch istniejących murów przybył jeszcze trzeci, od dwóch pierwszych potężniejszy. Wszystko to runęło w r. 70-ym po Chr., gdy Tytus oddał zdobyte miasto na pastwę rozhukanego żołdactwa rzymskiego. I leżało Jeruzalem w gruzach, dopóki cesarz Adrjan w r. 130 po Chr. nie założył na jej miejscu rzymskiej kolonji Aelia Capitolia.

Dzisiejszy rozkład ulic i placów w Jerozolimie pozostał prawie takim, jakim był za Adrjana. Charakter pogański straciło miasto za Konstantyna Wielkiego (323—336), za którego rozpoczęły się pielgrzymki, zwłaszcza od czasu, gdy matka cesarza, Helena, znalazła drzewo Krzyża św. W r. 614 naszej ery, Jerozolimę zburzył król perski Kozroes II, w r. 637 kalif arabski Omar, po zdobyciu Damaszku i Gazy, zdobył i dawną stolicę królów judzkich i na miejscu dawnej świątyni Salomona, zbudował wspaniały meczet Al Sachara, który był drugą w świecie świątynią Mahometan. Po wyprawach krzyżowych sułtan turecki Selim podbił Egipt i Syrję, a tem samem Palestynę i Jerozolimę. Po różnych przejściach w r. 1840 mocarstwa europejskie zwróciły miejsce święte pod władzę sułtana tureckiego.

A dziś?

Gdyby okolica Jerozolimy uśmiechała się wdziękiem zieleni, rozkosznych łąk i gajów, gdyby roiła się ludnością i wesołemi obrazami nęciła przechodniów — byłoby wędrowcowi trudno zebrać ducha do smętnych rozmyślań. Ale od Biri aż do Grobu głucha i straszna pustynia wtrąca mimowoli w poważne dumania. Wśród wzburzonego morza skał, które na kształt ogromnej fali piętrzą się pod niebo lub spadają głębokiemi jarami, wśród barw jednostajnych i szarych, dusza pielgrzyma zwraca się do upragnionego celu, do Jerozolimy, której wspomnienie zniewag, cierpień i katusz Zbawiciela nadaje charakter tajemniczy i nadludzki...

## Listy z kraju.

**Lubień 28 października.**

Spóźnionem tem echem z Lubienia przypieczętuję prawdopodobnie szereg tegorocznych listów z naszych miejsc kąpielowych. Pisać z galicyjskiego zdrojowiska i nie zacząć od pessymistycznych wynurzeń jest istotnie niepodobieństwem. Tak bardzo jeszcze ciągle uginamy się pod brzemieniem konkurencji z zagranicą, tak musimy bez wytchnienia walczyć o byt i bronić się przed wszechwładną modą, która tysiące bogatych Polaków pcha do niemieckich i francuskich kąpieli, że myśleć o Iwoniczu, Szczawnicy, Lubieniu — jestto myśleć o tych, którzyby mogli tutaj tanio i skutecznie leczyć się, a mimo to uciekają za granicę.

Właśnie w Lubieniu poznałem się z jednym z kuracjuszów, zapalonym zwolennikiem zagranicznych badów, ich urządzeń, komfortu i t. d., co nie przeszkadzało mu jednak, że już trzeci rok z rzędu przyjeżdża do Lubienia, na co w końcu podrażniony trochę dysputą zwróciłem jego uwagę. „Jeżeli tam tak dobrze, świetnie, pięknie, czemuż pan tu przyjechał?" — zapytałem. — „Eh! bo widzisz jegomość, to znowu inna rzecz. Ja byłem już prawie we wszystkich kąpielach siarczanych, ale w końcu przyszedłem do przekonania, że Lubień robi mi najlepiej"... „A! — więc wyszło szydło z worka! Więc przekonał się szanowny pan, że zagraniczny komfort i tamtejsze urządzenia mniej się przyczyniły do polepszenia jego zdrowia, niż wody Lubienia bez tych wszystkich świetnych dodatków!" — „Tak, rzeczywiście".

W tem więc leży tajemnica, że każdy prawdziwie chory wysoko cenić musi Lubień z jego źródłami siarczanemi, które zresztą powagi lekarskie do najsilniejszych w Europie zaliczają.

Każdy też nieuprzedzony kuracjusz, który raz tu przyjechał, doznawszy błogich skutków tutejszych źródeł, z pewnością innych miejsc szukać nie będzie, przekonawszy się zwłaszcza, że i na punkcie wygód i urządzeń nowoczesnych Lubień nie stoi wcale w tyle za innymi obcymi tego rodzaju zakładami, gdyż właściciel jego, znany zresztą w kraju obywatel, wzorowy gospodarz, dokłada wszelkich starań i nie szczędzi kosztów, aby zakład na wysokości zadania utrzymać. — Dopomaga mu w tem znakomicie wyborny administrator, dyrektor zakładu p. Bratkowski

Należę do ludzi, którzy dosyć w życiu widzieli, ale przyznać nie waham się, że tak idealnego dyrektora jak pan B., któryby tak łączył harmonijnie interesy instytucji z potrzebami każdego kuracjusza, nie zdarzyło mi się dotąd spotkać, to też pogłoska, że pan B. ma zamiar ustąpić, wywołała zaniepokojenie pomiędzy zwolennikami Lubienia, którym rozwój tego zakładu nie jest obojętny. *T. S.*

## KRONIKA

**Djarjusz lwowski.**

Czwartek 3 listopada.

O godz. 5 popołudniu w instytucie chemicznym uniwersytetu przy ul. Długosza otwarcie kursów akademickich dla kobiet.

W Kole literackiem o godz. 8 wieczorem odczyt dr. K. Nittmana pt. „Wspomnienia z wycieczki po Danji 1898 r."

O godz. 6 wieczorem w sali ratuszowej posiedzenie rady miejskiej.

Teatr hr. Skarbka: „Gejsza" czyli „Historja japońskiej herbaciarni", operetka Jonesa. Początek o godz. 7 wieczorem.

**Kalendarz.** Czwartek (3): Huberta b. Wschód słońca o godzinie 6 minut 56, zachód o godzinie 4 minut 30.

**Mianowania.** Prezydent wyższego sądu krajowego we Lwowie zamianował oficjała racbunkowego Stanisława Leńczowskiego rewidentem rachunkowym i oficjała kancelaryjnego wyższego sądu krajowego we Lwowie Władysława Czyżewskiego, oficjałem rachunkowym przy wyższym sądzie krajowym we Lwowie.

**50-letnią rocznicę** bombardowania miasta święcił Lwów skromnym obchodem urządzonym staraniem rady miejskiej za inicjatywą wiceprezydenta Michalskiego. Rano odprawiono o 10 godz. żałobne nabożeństwo za dusze poległych przy bombardowaniu w r. 1848, które odprawił ks. kanonik Lenkiewicz. Podczas mszy wykonała Lutnia żałobne *Requiem*.

Po nabożeństwie udano się na cmentarz łyczakowski, gdzie poległych pochowano. Tu orszak złożony z radnych, reprezentantów tow. strzeleckiego, delegatów straży ochotniczej „Sokoła" udał się na grób nieustraszonego bojownika-mieszczanina krawca śp. Kulczyckiego, aby uczcić jego pamięć złożeniem pamiątkowego wieńca z wstęgami koloru biało-amarantowego; na których widniał napis: „Bohaterowi o prawa wolności 1848 — mieszczanie lwowscy 1898".

Nad grobem wygłosił p. Michalski mowę, w której podniósł męstwo i zapał około dobrej sprawy Kulczyckiego i podał go jako wzór godny naśladowania całemu polskiemu mieszczaństwu.

Na cmentarzu zgromadził się spory zastęp publiczności.

**Awans listopadowy w armji.** W korpusach i pułkach galicyjskich mianowani: Pułkownikami podpułkownicy: W sztabie jen. H. Colard z przeznaczeniem do dyrekcji inżynierji w Krakowie. W piechocie: A. König 45 pp., K. Pototschnig 65 pp. W kawalerji: J. Wolf 13 p. uł.

Podpułkownikami mianowani majorowie: W jen. sztabie: A. Enenkl 1 kom. korp., E. Petz v. Felinau, szef jen. sztabu 5 dyw. piech. W inżynierji: Fr. Potuczek z przydzieleniem do służby w 40 pp. W piechocie E. Mehlem 58 pp., H. Luksch 77 pp., W. Jedynakiewicz 15 pp, F. Scheiger 40 pp. W kawalerji: A. br. Gelan 12 p. drag., A. Gayer v. Gayersfeld 3 p. uł., L. br. Unterrichter v. Rechtonthal 13 p. drag.

Majorami kapitanowie I klasy: W jen. sztabie: H. Mündl v. Schartenburg przy 20 pp. z przydzieleniem do sztabu jen. W inżynierji: J. Alexich przy dyrecji inż. w Krakowie. W piechocie i pionjerach: W. Mast z 14 pp. do 95 pp., F. Richter z 56 pp. do 54 pp., E. Masner z 11 bat. pion. do 12 bat. pion. M. Nagy z 30 pp. do 4 pp, E. Rukavina z 90 pp. do 12 pp. W kawalerji rotmistrze I kl.: H. Brzozowski z 2 p. uł., O. Eberle z 2 p. uł. do 8 p. uł., E. Herbert z 11 p. uł. do 12 p. uł., Jan Lebert z 4 p. uł. do 6 p. dr.

W artylerji polowej Marszałkowicz: 29 p. a d. W stanie armji: A. Lehman przy komendzie placu we Lwowie.

Kapitanami I kl. mianowani kapitanowie II kl.: W jen. sztabie: F. Lettowsky 13 bat. strz. i R. Schamschula 57 pp. W piechocie: Pavlic A. 58 pp., Pilar S. 30 pp, Bergmann A. 56 pp., Babic O. 89 pp., Huna A. 100 pp., Kemmel L. 90 pp., Khek E. 77 pp, Tramer M. M. 95 pp., Jaklin W. 56 pp., Urbański I. 30 pp., Neworal F. 11 pp., Küttner F. 15 pp., Mann 89 pp., Biliński J. 80 pp., Fiedelschuster O. 20 pp., Kral J. 57 pp.

W artylerji wałowej Ontl K. 2 pp. art. wał.

W kawalerji. Rotmistrzami I kl. rotmistrze II kl.: Perasso A. 5 p. dr. do 6 p. uł., Karasek F. 11 p. uł., Rudolf F. 8 p. uł. do 12 p. uł., Byszewski z Drozdowa W 2 p. uł. Primavesi 2 p. uł.

**Konferencja dyrektorów** kolei państwowych odbyta 24 października w Wiedniu, uchwaliła podwyższenie płacy służbie o 50 zł., podurzędnikom o 100 zł. rocznie, urzędnikom tak jak kolej północna do wysokości płacy 1000 zł. o 200 zł., wyżej do 2500 zł. o 100 zł. rocznie — wyższe rangi otrzymają w dniu 2 grudnia remuneracje. Podwyższenie wchodzi w życie z dniem 2 grudnia jako w dzień jubileuszu cesarza, a oprócz tego będzie rozdanych wiele odznak.

**Nową ordynację wyborczą** wprowadza dla Galicji organ Menelika i to ordynację gruntownie odmienną, odtąd bowiem posłowie nie będą już wybierani, tylko m i a n o w a n i przez p. Romanowicza. Początek został szczęśliwie zrobiony. Organ Menelika zamianował posłem p. Włodzimierza Lewickiego, byłego kandydata do rady państwa, nieaprobowanego przez wyborców. Witamy nowego posła i wyrażamy nadzieję, że z wdzięczności za mandat wyprze się swoich „chrześcijańsko ludowych" aspiracyj, a poświęci się odtąd całą duszą popieraniu nafty, liberalizmu, Dreyfusa, Rutowskiego i wszystkich świętych organu menelikowego.

**W Brodach** odbyła się w zeszły czwartek uroczystość Kościuszkowska, urządzona staraniem tamtejszego „Sokoła." Wieczorek wypadł wspaniale.

**Egipskie zapalenie ócz** panuje w żydowskiej szkole fundacji bar. Hirscha w Mikulińcach. Przeszło 80% uczniów choruje na to zapalenie.

**Zbiegły więzień** Antoni Pawluk, o którego ucieczce donosiliśmy przed kilku dniami, został schwytany przez żandarmerję w Pieniakach i odstawiony do lwowskiego zakładu karnego.

**Sprawa Elljowa** wchodzi, jak nam czerniowiecki korespondent donosi w nowe stadjum. Jak w jednym z poprzednich numerów donieśliśmy, objawia się w sferach decydujących chęć „zatuszowania" udowodnionych nadużyć porucznika Andla. Niemało ambarasu sprawiły brygadzie czerniowieckiej i komendzie lwowskiej doniesienia pism, zwłaszcza wzmianka o śledztwie przeciw kilku osobom o zdradzie tajemnicy służbowej. Pp. jenerałowie wcale tego pojąć nie mogą, że *der beschränkte Unterthanenverstand* zwykłego cywilisty nawet w ich sekreta urzędowe zajrzeć może. Chcąc widocznie opinję publiczną uspokoić, poleciła komenda lwowska przeciw Andlowi wdrożyć śledztwo, suspendując go na czas śledztwa z czynnej służby przy równoczesnem pozostawieniu go na wolnej stopie. Należy więc oczekiwać wyroku, który prawdopodobnie z początkiem grudnia r. b. zapadnie.

**Polska szkoła ludowa w Cieszynie.** Jak donosi *Silesia*, komisja wybrana w celu zbadania, czy polska szkoła ludowa w Cieszynie ma rację bytu, czy nie, doszła do następującego rezultatu: Z osób powołanych do przesłuchania trzydzieści cztery przyszły osobiście, cztery przez pełnomocników, dwadzieścia nie zjawiło się wcale. Z przesłuchanych trzydziestuośmiu oświadczyło się dwadzieścia siedm z pięćdziesiąt pięć dziećmi za polską szkołą ludową.

**Nowe połączenie.** Namiestnictwo zarządziło wskutek rozporządzenia ministerstwa rewizję trasy dwóch projektów kolejowych, które połączą Węgry z Galicją. Komisja zbierze się w końcu listopada pod przewodnictwem radcy Morawetza i zadecyduje ostatecznie, czy nowe połączenie, jako odnoga linji Chabówka-Zakopane wyjdzie z Nowego Targu czy z Zakopanego.

**„Czas"** krakowski obchodzi dziś półwiekowy jubileusz istnienia. Przed 50 laty właśnie d. 3 listopada ukazał się pierwszy numer dziennika, około którego przez długi czas gromadziły się najwybitniejsze umysły polskie. Krakowskiemu koledze w dniu jego jubileuszu zasyłamy serdeczne: Szczęść Boże!

**Nowy statut** towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń uzyskał już zatwierdzenie. W tych dniach odbędą się wybory delegatów na walne zgromadzenie, w tym celu dyrektor towarzystwa rozesłał odnośne pisma do prezydentów miast Krakowa i Lwowa, oraz do reprezentantów w obwodach. Według odpowiedzi dr. Małachowskiego, wybory czterech delegatów miasta Lwowa odbędą się dnia 12. grudnia r. b. W Krakowie wybory sześciu delegatów odbędą się między 12. a 15. grudnia.

**Nowe obserwatorjum meteorologiczne** ma wkrótce powstać — kosztem ks. Alberta Monaco — na wyspach Azorskich. Dzięki położeniu geograficznemu Azorów, pomiędzy Europą a Ameryką, nowa stacja odda nauce znaczne usługi i umożebni studja porównawcze stosunków materjalnych w obu tych częściach świata.

**Tragedja w cyrku.** W Meranie koń cyrkowy podczas przedstawienia kopnął kopytem dyrektora cyrku, 25-letniego Ballaya i zabił go na miejscu.

**50 rocznicę bombardowania m. Lwowa** święcili onegdaj robotnicy urządzeniem uroczystego poranku muzykalno-deklamacyjnego w domu robotniczym w pasażu Hausmana.

Zagaił pos. Kozakiewicz, który wykazał znaczenie roku 48 i 49, przypomniał wytyczne drogi, jakie wszystkim te dwa lata zakreśliły. Potem nastąpiły produkcje muzyczne i wokalne. Deklamewał artysta sceny lwowskiej Franciszek Wysocki i zbierał frenetyczne i długo nie milknące oklaski.

Zakończył tow. Hankiewicz odczytem na temat roku 48.

**W dzień Wszystkich Świętych** pogodę mieliśmy cudną, jak zamówił — prawdziwą śliczną polską jesień. Mnóstwo osób zostawiło zimowe płaszcze w domu. Wszystko spieszyło w stronę cmentarzy, jak kto mógł, pieszo, tramwajem, własnym ekwipażem lub fiakrem, prawie co drugi dźwigając wieniec mniej lub więcej ozdobny, aby nim ustroić grób drogiej osoby.

Popyt na wieńce wzmógł się, jak nas przekupnie zapewniają, prawie w dwójnasób. Kramy ogrodnicze, umieszczone w rynku wzdłuż ratusza, funkcjonowały wczoraj do późnego wieczora.

Po kościołach już od południa ustawiano żałobne katafalki do wieczornych egzekwij.

Prawdziwe zaś miał „eldorado" rój rzezimieszków, którzy korzystając z chwili, z zwiększonym zapałem wyruszyli na łowy. Wielu też przytrzymała ręka policji i osadziła gdzie należy.

Ulica Piekarska, na której ruch pojazdami był wstrzymany, cała była wysypana żółtym piaskiem, płynęły nią też gromady żałobnych pielgrzymów, którzy śpieszyli z pietyzmem tam, gdzie ich drodzy śpią snem spokojnym, wiecznym, nieprzespanym...

**Dla uświetnienia** swych uroczystości urządzili Rusini onegdaj bankiet w sali „Frohsinu", który przeciągnął się do godziny 11ej w nocy, prócz tego urządzono w oknach „Domu narodnego" i seminarjum ruskich alumnów skromną iluminację.

**Smutny towar** na półkach sklepowych: ze zaschłych kwiatów wianuszki i kiście — czarne szarfy, sztandary żałoby, wstęgą kiru spadają na liście... Smutny towar na półkach sklepowych, smutne go też nabywają twarze... Kupi bogacz, w dostatkach chowany — kupią w znoju żyjący nędzarze... Na wianuszkach, na szarfach żałobnych różne ceny i łza różną bywa.. Tylko serce boleścią jednakie, jeśli kwiatów pęk zaschłych nabywa... Jak rok długi, do smutnej kramicy nikt z weselem na ustach nie wkroczy. Panoramą żałości i troski błyszczą łzawe kupujących oczy! Jak rok długi, żal tylko i smutek patrzą w kwiatów zamarłych symbole! Smutny towar, więc smutna zapłata! łzą serdeczną spłukane obole!

Dla kramicy — gdzie kwiaty zaschnięte — dziś targ lepszy, niż w inny dzień roku... Kupiec wianki unosi do góry, by wstęg kiru nie pomiąć w natłoku... Temu — duże podaje kiścienie... temu skromny zaleca wianuszek... Chwali towar!

Dla kupca najlepszy targ, gdy pora się zbliża Zaduszek! Wtedy towar odchodzi aż miło! Byle biedak pospiesza po kwiatek! Są ojcowie i bracia i siostry! Zapłakanych kupuje tłum matek!

Kupiec towar rozkłada i chwali! grzecznym gestem wskazując róż wianki, jakby bubiet zachwalał weselny! rozmaryny na skronie bohdanki! Kupiec chwali... Wie jakie i komu... Dla dziecięcia... dla męża... dla żony... Ludzie biorą i niosą przy sercach smutny towar, łzą bolu płacony!

**Tragedja jakich wiele.** Mikołaj Kordasiewicz, brat dyrektora fabryki dachówek za rogatką Janowską, był adjunktem sądowym; zasuspendowany jednak w swym urzędzie szukał od dłuższego czasu jakiego stosownego dla siebie zajęcia i znaleść go nie mógł, a chociaż u brata miał na razie utrzymanie, to jednakoż podobny tryb życia dopiekł mu do żywego. Zniechęcony przeciwnościami postanowił skrócić mizerny żywot.

W tym celu próbował się najprzód około 8 rano wczoraj powiesić. Spostrzeżono jednak jego zamiar i przeszkodzono w wykonaniu. Zrozpaczony Kordasiewicz nie dał za wygraną. W godzinę później w chwili, gdy nikt nań nie patrzył, chwycił za duży nóż kuchenny od mięsa i poderznął nim sobie gardło.

Na krzyk jego zbiegli się wszyscy i zobaczyli go broczącego w kałuży krwi. Wezwano stację ratunkową, a ta odwiozła go na klinikę powszechną, gdzie profesor Rydygier założył mu rurkę oddechową i gardło przecięte raną na 20 cm. długą, zeszył.

Nadzieja utrzymania desperata przy życiu jest bardzo słaba.

**Na gorącym uczynku** schwycił wczoraj ajent policyjny wielce obiecującego młodzieńca Marjana Strzelczuka w chwili, gdy tenże wyciągnąwszy pannie Bilińskiej pugilares z kwotą 8 zł. 50 ct., szczęśliwie umykał. Strzelczuka osadzono w więzieniu, a p. Bil. skradzioną kwotę odzyskała.

**Nieszczęśliwego wypadku ofiarą** padł robotnik Jan Andruszko, zajęty w browarze Lilienfelda. Przy spuszczaniu piwa do flaszek przez nieuwagę wpadł do głębokiej piwnicy i złamał prawą nogę, poniósłszy przytem kilka uszkodzeń ciała. Nieszczęśliwego opatrzyła stacja ratunkowa i odwiozła do szpitala powszechnego.

**Przytrzymany złodziej.** Wczoraj rano udało się stójkowemu przytrzymać na t. zw. tandecie włościanina z Sokolnik Jakóba Barborowskiego w chwili, gdy chciał spieniężyć dwa ukradzione swemu sąsiadowi kożuchy.

Sprowadzony na policję, przyznał się do kradzieży, a niedługo później zjawił się i sam poszkodowany Tomasz Soba i otrzymał skradzione kożuchy z powrotem.

**Cesarzowa w haremie.** Cesarzowa niemiecka zabawiła w haremie przeszło 3 godziny i zwiedziła go bardzo dokładnie. Szczególnie zajęła cesarzową bibljoteka, mieszcząca w sobie także dzieła pisarzy greckich, francuskich i niemieckich. Eunuchów na czas pobytu cesarzowej usunięto z wnętrza haremu, natomiast ustawiono ich oddziałami w przedsionkach i przy drzwiach jako straż honorową. Przybrani byli w uniformy z czerwonego aksamitu, fez i szablę. Przepyszny, szczerozłoty uniform miał na sobie nadeunuch Kislar Aga. Damy haremowe — naturalnie nie wszystkie się pokazały — wręczyły cesarzowej prześliczny drogocenny kobierzec własnej roboty, nad którym pracowały wiele miesięcy. Natomiast monarchini niemiecka obdarowała je zegarkami, broszkami, szpilkami do włosów itp. Właściwa małżonka, również i matka sułtana otrzymały portret cesarzowej i jej córki. Bardzo się cesarzowej podobały tańce wschodnie, wykonane przez odaliski, którem dowodziła była medjolańska baletnica panna Zampieri. Popisywały się też odaliski utworami muzycznymi, wyłącznie niemieckimi i włoskimi. Dwie odaliski zagrały na fortepianie hymn niemiecki. Z córkami sułtana rozmawiała cesarzowa po francusku.

**Paragraf 129.** Nie jest on tak popularny, jak naprzykład nieszczęsny §. 19. ustawy prasowej, po którym jeździ sobie lada analfabeta i znany jest tylko zawodowym prawnikom, orjentującym się dobrze w lesie paragrafów ustawy karnej. Pochodzenie jego jest bardzo klasyczne, wyprowadza się bowiem jeszcze od mieszkańców wyspy greckiej Lesbos, gdzie klimat wymarzony, słońce rozlewające złote strugi południowego ciepła, niebo rywalizujące z barwą szafirów, usposabiało od dawna do wynalazków na polu erotycznem. O ten paragraf, z którego drwiła sobie przed dwoma tysiącami lat grecka Safona, oskarżyła prokuratorja wiedeńska trzy kobiety: 36-letnią robotnicę drukarską Leopoldynę Prakesz, 42-letnią robotnicę Katarzynę Galling i jej 27-letnią córkę Teresę. Demonem trójki była Prakeszowa, na którą też spadła główna odpowiedzialność. Pomiędzy temi damami kursowały listy miłosne o temperaturze, przy której Romeo w scenie balkonowej mógłby uchodzić za marmurowy posąg komandora. Rozprawę przerwano na razie, aby zbadać stan umysłowy oskarżonych. Co na to wszystko genjusz gatunku? Podobno pomylił się biedak.

**Irritable genus.** W teatrze krakowskim rozegrała się w sobotę oryginalna komedja. P. Bałucki napisał nową farsę pod tytułem „Wędrowna muza" w której przedstawia życie prowincjonalnych aktorów w niekorzystnem świetle i farsa ta weszła na repertoar miejskiego teatru w Krakowie. Artyści krakowscy, poczuwając się do obowiązku solidarności zawodowej z kolegami z prowincji, obrazili się i postanowili sztukę „położyć". Zamiar ten wykonali w ten sposób, że nikt z biorących udział w przedstawieniu nie grał, tylko całą komedją „odgadano". Po scenie chodziły manekiny i jednostajnym głosem powtarzały rolę za suflerem, jak student lekcję. Dotkliwy ten dla p. Bałuckiego żart dopiął celu: „Wędrowna muza", jak donoszą dzienniki krakowskie, na śmierć zanudziła publiczność.

**Aresztowanie.** W Warszawie aresztowano studenta uniwersytetu Kasznicę, syna b. dziekana tego uniwersytetu. Przyczyna aresztowania nieznana.

* **Nowa stacja telegraficzna.** Dyrekcja poczt donosi: z dniem 28 lutego b. r. zniesiona stacja telegraficzna Łopuszanka-Młyny została z dniem 1 listopada b. r. ponownie otwartą i będzie odtąd miała nazwę „Łopuszanka chomina".

* **Z kasyna miejskiego.** W sobotę 5 bm. o godzinie 8 wieczorem tombola. Lista otwarta od środy 2 bm.

## Katastrofa kolejowa.

Wczoraj około godziny piątej wieczorem otrzymaliśmy z dyrekcji kolei państwowej we Lwowie zawiadomienie o strasznej katastrofie kolejowej, której ofiarą padły trzy życia ludzkie. — Komunikat ten brzmi: Przy pociągu ciężarowym nr. 1387 idącym ze Stanisławowa do Husiatyna, wykoleiły się dziś w nocy między stacjami Jezierzanami i Buczaczem lokomotywa i siedm wozów. Maszynista Cionka, palacz Dziula, hamulczy Osuchowski zabici. Kierownik pociągu Proca silnie, dwóch konduktorów lekko stłuczeni. Przyczyna dotąd niewiadoma. Ruch osobowy odbywa się dziś przez przesiadanie, w nocy będzie przeszkoda ruchu usunięta.

Śledztwo jest w toku.

W sprawie strasznego tego wypadku donoszą ze Stanisławowa dnia 1 bm. następujące bliższe szczegóły: Tor kolejowy z powodu wypadku uszkodzony na długość stu metrów. Pięć wozów rozbitych, niemniej tender i wóz pakunkowy. Lokomotywa lekko uszkodzona. Rannych przywieziono dziś do Stanisławowa. O godzinie 6 rano wyjechał stąd tabor ratunkowy na miejsce katastrofy. Konduktor obsługujący ostatni wóz nieszczęsnego pociągu t. z. konduktor sygnałowy, miał tyle przytomności umysłu, iż położeniem płonek eksplodujących na szynach, wstrzymał następny, w 10 minut nadjeżdżający pociąg i w ten sposób ponownemu nieszczęściu zapobiegł.

Zabici w katastrofie tutejszej maszynista Cioka i palacz Dziuła byli ludźmi młodymi, obaj bezżenni; konduktor Osuchowski osierocił żonę i dwoje dzieci.

Z Monasterzysk donoszą nam: *(Ch)* Różnorodne krążą o przyczynie wykolejenia pogłoski. Fachowcy twierdzą, że chyżość anormalna spowodować miała tę smutną katastrofę; zresztą badania władz są w toku, one więc odkryją właściwą przyczynę wypadku.

## Feljeton o modach.

Nigdy zapewne francuskie przysłowie: *les extremes se touchent* — nie dało trafniej się zastosować, jak do kaprysów tegorocznej mody.

Niedawno wszystko dążyło, by poszerzyć formy kobiece, rękawy, — drapierje na staniku... a suknie — chyba można było z nich w potrzebie namiot rozpiąć w polu, pod którym kilka osób wygodnie wyspać się mogło.

Dziś główki kombinują, coby wymyślić takiego *pour parentre frêle.. fine... clencée.*

Otóż podobno wszelkie spodniczki i rozmaite inne ...czki, odrzucono z garderoby damskiej; — jakiś ubiór nowy od ramion do stóp sięgający, z delikatnej skórki jeleniej — ma zastąpić to wszystko, co dawniej noszono.

Suknia obciśnięta leżeć będzie jak rękawiczka — tylko dół rozszerzony rzucać będzie swobodne fałdy.

Biedne panie krawcowe, ileż nocy bezsennie spędzą, zanim wydoskonalą ten pancerz — by tak był jak moda każe, — bo nasze panie nie dozwolą uchybić nic, raz wypowiedziany wyrok — znajdzie tysiące zwolenniczek, które ładnemi kształtami poszczycić się nie mogą.

Dla tych zaś, którym natura skąpiła, lub zanadto obdarzyła tem, co się kiedyś w proch ma obrócić, — obmyśliła pani moda także strój odpowiedni; zdaje się nawet, że to jest *un avant coureur* nowości, która wkrótce do nas zawita — tiunik! Widzimy dużo tych draperyj na tualetach strojnych, powłóczystych; zarzucone lekko, w innym zwykle bywają kolorze niż suknia.

We Lwowie wszystko później w życie wchodzi i jesteśmy poniekąd echem dopiero tego, co w Paryżu się nosi. Tam już przy bardzo obcisłych sukniach o jakich wyżej w spomniałam, noszą owe draperje.

Na wielki ślub ze sfery plutokratycznej widzieliśmy suknię z materjału ciężkiego, w kolorze *vieux-rose* z długim trenem, na to rzucona była od tyłu draperja z blado-zielonego ażurowego materjału, stanik z materji tejże co suknia pokryty był ażurowym zielonym materjałem bez rękawów, które obcisłe zupełnie były takie jak i suknia.

Dla naszych pań we Lwowie specjalnie jeszcze pomówię o bluzkach, tym ulubionym stroju pań naszych. Widzimy pewną w nich zmianę, nie są to już wyrzucane, nadmarszczone *blouses*, tylko *corsages de reception, de theatre*. Bierze się je tak samo do ciemnej spódnicy, lecz leżą obciślej, wykrojone u szyi i każda z tyłu ma małą baskinę.

*Corsage de diner* z białego *mousseline de soie*, haftowany w desenie ażurowe na bladoniebieskiej podszewce. Przód przybrany trzema riuszami z niebieskiego *mousseline de soie*. Staniczek u szyi wycięty w karo, rękawy obcisłe sięgają do łokcia, z bladoniebieskiej materji. Pasek z wstążki kończy się z przodu małem chou, przyciętem agrafką ze strassu.

*Corsage de réception* — obcisły staniczek z aksamitu scarabée, wycięty trochę u szyi; oszyty w koło wycięcia dwa razy gipiurą białą. Z tyłu baskina płasko przylegająca, oszyta gipiurą, — pasek tak samo. Staniczek zapięty pod lewem ramieniem na ukryte agrafki.

*Corsage de theatre* — z ponsowego pluszu, zahaftowany w drobne gałązki złote. Wycięcie u szyi oszyte dwa razy wązkim galonem złotym — takim samym pasek. Staniczki także zrobione były w dwóch modelach i w dwóch kolorach — jeden ponsowy ze złotem, dla brunetki lub blondynki o matowej cerze, drugi był z jasno-błękitnego aksamitu, wyszyty delikatnemu arabeskami ze srebra i przybrany galonikiem srebrnym, dla blondynki jasnej o świeżych kolorach. Obydwa obcisłe i zapięte kryto, miały białe baskiny. Francja nam zawsze dostarczać będzie pomysłów gustownych i świeżych.

## Notatki literackie i artystyczne.

**Repertoar teatralny.** W teatrze hr. Skarbka: Dziś we czwartek „Gejsza", czyli „Historja japońskiej herbaciarni", operetka w 3 aktach z prologiem. Libretto Oven Halla, muzyka Sidneya Jonesa; jutro w piątek „Gejsza", operetka; w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 „Chory z urojenia", komedja; wieczorem o godzinie pół do 8 „Gejsza", operetka.

## Święto umarłych!...

Wyraz niewyszukany, prosty a jednak ile mówiący... ile w nim smutku przejmującego, smętnej powagi, cmentarnego nastroju...

Dla mnie on brzmiał całą symfonją, łez smutku i przygnębienia...

Szedłem po miękkim tysiącami stóp ludzkich zdeptanym żółtym piasku ulicy Piekarskiej, zapatrzony w morze świateł płonących na łyczakowskiem wzgórzu.

Do uszu przez cały czas wpadały mi rozpaczliwe i natrętne nawoływania i prośby dziadów żebrzących, którzy nadciągnęli z wszystkich okolicznych miejscowości, nieraz mil dziesięć pieszo uszedłszy...

Smętna posępna do ludzkich kieszeni apelująca drużyna długim sznurem po jednej i drugiej stronie jakby brudną na jesiennej zniszczoną słocie koronką obramowała ulicę Piekarską. Co za galerja żebraczych typów, jaka rozmaitość, ile tu żebraczego przemysłu, który tu cały swój dowcip wychylił, aby być oryginalnym i zwrócić na się uwagę pobożnego przechodnia.

Wiele osobników tej drużyny nie może w żaden sposób zgodzić się z zapatrywaniami „organów policji" — stąd masa konfliktów, nieporozumień i szamotań...

Szczególną cenzurę wywołało odkrycie wędrownej gospody pod gołem niebem, obfitującej w wszelakie trunki, której właściciela, jako nie mającego konsensu na ten proceder, uprowadzono ku ogólnemu oburzeniu żebraków, którzy w tej instytucji zaschłe zasilali gardła...

Deprymujący i przejmujący widok — chcę go uniknąć i przyśpieszam kroku, aby coprędzej dobić do cmentarza i zanurzyć się w tem morzu fal świetlnych...

Docieram... u wejścia tłok nieopisany... Nawoływania fiakrów, rozpaczliwy dźwięk dzwonków tramwajowych, zachęcania przekupniów, wszystko to miesza się w nieopisany chaos, od którego uciec jak najdalej...

Przebywam szczęśliwie wszystkie przeszkody i zapory i znajduję się na jednej z „arteryj", wijącej się wśród tysiąca lamp i świec i transparentów. Widok ten jednak prędko nuży; przebiegać niezliczony szereg grobów, aby widzieć wszędzie mniej lub więcej dopalające się ogarki świec, krzykliwe i pstre nieraz transparenty, albo też wyszukane a niesmaczne dekoracje świetlne, to znaczy myśleć ciągle, iżeby ta niezliczona ilość płomieni i ogni ogrzała skrzepniętych od zimna biedaków, wśród ciężkich grudniowych mrozów...

Mnie więcej imponowała srebrna tarcza księżyca, który patrzył na te nieprzeliczone roje ludzi, snujących się pośród oświetlonych grobów — jednych przygnała prosta ciekawość, drugich chęć rozrywki, innych pietyzm i głębokie uczucie...

Ta niema srebrna twarz księżyca, zdawała się dla mnie mówić:

*O irritabile humanum genus*, które tysiącem płomieni oświeciłeś to ciebe przez rok cały wzgórze, chcesz być z tego dumną rzeszo, ja na ten cmentarz przez rok cały leję potoki srebrnych promieni i z tego chluby wcale szukać się nie zdaję...

Z tej komplacji księżycowej na cmentarzu oderwały mię dolatujące tony potężnej pieśni, która wypływała z tysiąca piersi młodzieży zgromadzonej u stóp krzyża; krzyż był opleciony cierniową koroną i rzucał jedno słowo z krwawej tarczy cisnącym się u stóp jego: „rok 1863."

Z drugiej znów strony zabrzmiały akordy „Wicznaja pamiat'", płynącej od strony grobu Barwińskiego..

Przebrzmiały tony, przygasły światła, tłum powoli zaczął się rozpraszać...

Około godziny 10 cmentarz opustoszał... Tylko od czasu do czasu zaskwirczała przygasająca lampka i krzyż nagrobny zdał się poruszyć wśród zamierających płomieni, tylko od czasu do czasu przemknęła tajemnicza postać, pożądająca ozdób nagrobnych i pozostawionej lampy, a na to wszystko księżyc srebrny patrzał z za białych płaczących brzóz i zdawał się mówić spokojnie:

*Requiescant in pace!...*

## Z izby sądowej.

**Rzeszów** 28 października.

*(Kto wywołał rozruchy antisemickie?)*

Dnia 26 bm. rozpoczęła się, a w dniu następnym skończyła się przed tutejszym sądem rozprawa rzucająca jaskrawe światło na przyczyny, które wywołały niedawno rozruchy antisemickie. Przewodniczył p. radca Peszkowski.

Rozprawa rozpoczęła się odczytaniem aktu oskarżenia, według którego uwięziony Chaskel Gorgel, szynkarz z Godowej p. Strzyżów; pozostający na wolnej stopie i córka jego Dwojres, oskarżeni są o to, że w Godowej w nocy z dnia 18 na 19 czerwca rb. w czasie antisemickich rozruchów w powiecie strzyżowskim wybuchłych i właśnie w chwili, gdy banda z kilkudziesięciu ludzi złożona w celu dokonywania gwałtów na osobach i mieniu żydów zebrania przeciągała po wsi Godowy i już nawet napadu na dom Naftalego Kannera dokonała — w sposób złośliwy i podjudzający na ową bandę wołali: „złodzieje, rabusie godowskie chłopy chodzą po wsi rabować", a przez tę złośliwą i prowokującą czynność sprowadzili jedno z niebezpieczeństw z § 85 lit. b. u. k. przewidzianych, gdyż istotnie owa banda ludzi na karczmę jego kamieniami i drzewami poczęła rzucać, przyczem groziło niebezpieczeństwo dla życia, zdrowia i ciała Chaskla Gorgla i członków jego rodziny w karczmie zgromadzonych; — przez co popełnili zbrodnię gwałtu publicznego z § 87 u. k. karze z § 88 u. k. podlegającą.

W powodach aktu oskarżenia czytamy: W nocy z 18 na 19 czewca rb. koło godziny 11 kilku nierozpoznanych z powodu ciemności ludzi przyszło pod dom Naftalego Kannera w Godowy, a ponieważ byli uzbrojeni w koły i kije, więc zaraz rzucili się na karczmę, poniszczyli w niej rzeczy, wykonując w ten sposób pomstę swoją na majątku Naftalego Kannera, którego z powodu rozmaitych zatargów i procesów w gminie nie lubiano.

Kiedy banda pod wodzą Izydora Moskala, dokonawszy napadu na dom Naftalego Kannera, wracała do wsi, spotkała się po drodze z drugą bandą, którą prowadził Wojciech Moskal, zgromadziwszy ją poprzód i uzbroiwszy w koły w swoim domu. Owe dwie bandy złączyły się na drodze w Godowy razem i szły koło karczmy Chaskla Gorgla, a nawet przeszły zupełnie spokojnie i byłoby może nie przyszło do dalszych gwałtów, gdyby nie prowokacyjne zachowanie się Gorgla i jego córki Dwojry, którzy widząc, że powyższa banda przeszła bez zaczepki koło ich domu, zaczęli wołać: „rabusie, złodzieje [illegible] dzą jak zbóje po nocy." Wskutek tego owa banda nawróciła, a uczestnicy jej zniszczyli rzeczy w karczmie, wyrządzając Gorglowi znaczniejszą, bo kwotę kilkudziesięciu zł. wynoszącą szkodę.

Z powodu tego napadu na dom Gorgla wniosła prokuratorja państwa w Rzeszowie oskarżenie przeciw Izydorowi Moskalowi i spólnikom o zbrodnię gwałtu publicznego, a po rozprawie głównej w dniu 13. sierpnia 1898 roku przeprowadzonej, zostali też obwinieni jako winni uznani na odpowiednie kary zasądzeni.

Otóż zgodnem zeznaniem świadków do rozprawy powołanych, stwierdzono, że krytycznej nocy oboje obwinieni wołeli słowa powyż powołane prowokujące owe dwie bandy, które dom Chaskla Gorgla pominęły i byłyby nań nie napadły, gdyby właśnie nie słowa wołane przez oboje obwinionych. Ponieważ słowa te wołane były w czasie rozruchów antisemickich, gdzie lada nieostrożne słowo wywołać mogło u rozdrażnionych tłumów niezadowolenie i gorycz, więc też tak obraźliwe i niczem nieusprawiedliwione obelgi, wołane przez obwinionych na owe bandy, które im nic jeszcze złego nie zrobiły — miały znaczenie szczególniejszej złośliwości i judzenia. Prowokacja ta nie pozostała też bez następstw, gdyż rozdrażnione i sprowokowane tłumy wróciły się nazad i dokonały dzieła zniszczenia, za które surowe spotkały je kary.

Przy rozprawie tłómaczyli się oboje oskarżeni, że nie mieli wcale zamiaru sprowadzić przez miotane obelgi niebezpieczeństwa dla swego lub cudzego mienia, które to tłómaczenie mimo gorliwej i świetnej pod każdym względem obrony oskarżenia przez pana podprokuratora Przychodzkiego, trybunał uwzględnił i oboje oskarżonych z pod oskarżenia uwolnił.

Według powodów wyroku przyjął trybunał za udowodnione, że zarzucone oskarżonym obelgi z ust ich padły, wykluczył jednak zły zamiar do zbrodni każdej potrzebny.

Ponieważ pan podprokurator zażalenia nieważności nie zgłosił i jedynie w tym celu 3-dniowy namysł sobie zastrzegł, przeto Chaskla Gorgla wypuszczono zaraz po rozprawie na wolną nogę.

## Napad w Monte Carlo.

W sprawie napadu na radcę Połowcewa, o czem pisaliśmy onegdaj, otrzymujemy w dalszym ciągu z Paryża następujące bliższe szczegóły: Zbrodniarz, aresztowany na dworcu a następnie zaprowadzony na policję, zemdlał. Gdy odzyskał przytomność, zaprowadzono go do komisarza policji M. Sebastianiego, który go dokładnie przesłuchał. Zbrodniarz podał odrazu i jasno, że się nazywa Mikołaj Hurko i jako porucznik marynarki należy do rosyjskiej gwardji nadwornej. Zeznał także, że jest synem feldmarszałka tegoż nazwiska w rosyjskiej armji. Na dowód swych słów pokazał swe papiery. Następnie jednak, skoro spostrzegł, że mimo tego nie został uwolniony i że na zbrodnię jego istnieją niezbite dowody, skoro mu powiedziano, że czyn jego okrywa hańbą całą jego rodzinę, zmienił swe zeznania i oświadczył, że te papiery znaleźć miał w drodze z Biarritz w wagonie kolei żelaznej. Plącząc się w zeznaniach nazwał się Iwanem Iwanowem i podał, że ma lat 20, jest bez mieszkania i bez zajęcia. Przyznał się do rabunku w Nizzy, odmówił jednak wszelkich bliższych wyjaśnień. W kufrze jego znaleziono skradzione pieniądze i klejnoty. Złamany kij, na którym jeszcze były ślady przylepionych włosów, również znaleziono. Sprawca jest przystojnym mężczyzną, słusznego wzrostu, eleganckiej postawy, o blond włosach i takimże zaroście, wyraża się bardzo wykwintnie i wszystko przemawia za tem, że pierwsze jego zeznanie było prawdziwe i że należy on do lepszych sfer rosyjskiego świata. W chwili aresztowania go towarzyszyły mu dwie damy, które natychmiast wypuszczono na wolność.

Po południu poddano przyaresztowanego w biurze policyjnem ponownemu przesłuchaniu. Przyznaje on, że okradł swego sąsiada w „Grandhotelu", ks. Połowcewa, lecz nie dopuścił się żadnego gwałtu na jego osobie. Zeznanie to jest fałszywe. Na złamanym kiju znać jeszcze ślady krwi, a ręka rabusia ma rany od ukąszenia, świadczące o przebytej walce. Co do właściwej identyczności osoby, władze wyższe mają jeszcze ciągle pewne wątpliwości; szef policyjny przypuszcza jednak z całą stanowczością, że pierwszy raz przez niego podane nazwisko, jest prawdziwe; co do pochodzenia wrzekomo znalezionych na nazwisko Hurki opiewających papierów, więzień kilkakrotnie badany, wikła się w zeznaniach. I tak nie może nawet podać dworca, z którego wyjechał pociągiem, w dniu, gdy znalazł te dokumenty. W końcu więzień widząc, że się plącze, odmówił wszelkich odpowiedzi. Oczywiście usiłuje on, aby rodzinie wstydu nie robić, ukryć swe właściwe nazwisko.

O przyaresztowaniu dano natychmiast znać do Monte-Carlo; tajemniczy nieznajomy zostanie przewieziony do Monaco. Depesza oficjalna, nadesłana dnia 27 października, wieczorem z Nicei donosi, że aresztowany w rzeczy samej jest synem rosyjskiego jenerała i feldmarszałka Hurki, byłego satrapy Król. Polskiego. Sprawa ta budzi tu olbrzymią sensację, ponieważ jednak przyaresztowany jest Rosjaninem i należy do sfer arystokratycznego towarzystwa, więc dzienniki paryskie ignorują jego zbrodnię, i tylko dwa z nich podały krótkie, suche notatki o sensacyjnej sprawie.

## Rada państwa.

*Podwysockie Listy*, organ dra Pacaka, ogłaszają sprawozdanie o teraźniejszej sytuacji politycznej, którego autorem ma być jeden z posłów młodoczeskich. Komisja parlamentarna klubu czeskiego — czytamy tam — zestawiła spis najważniejszych postulatów czeskich i przedłożyła go rządowi. Nie ma w nim wszystkich żądań, lecz tylko najbardziej piekące, których spełnienia się domagamy, które jednak w naszej „polityce etapami", powadzonej przez nas zgodnie z wolą większości naszego narodu, ważny krok naprzód oznaczają. Klub czeski na posiedzeniu swojem w d. 26 z. m. aprobował i zarazem uchwalił ze względów taktycznych nie dodawać obecnie żądań nowych, jakkolwiek przyznawano, że mamy jeszcze szereg potrzeb, których zrzec się żadną miarą nie możemy. Teraz przychodzi kolej na rząd, od którego wyłącznie zawisł los całej dalszej akcji. Z gazet wiadomo, iż rząd nie zachowuje się odmownie wobec zakomunikowanych mu postulatów czeskich, że jednak w wielu sprawach zgadza się tylko warunkowo, tak, że nowe jeszcze rokowania będą potrzebne. Klub czeski pragnie pozostać w większości, która częściowo podziela jego zapatrywania polityczne i narodowe. Wszelakoż i rząd ze swej strony musi być w tem pomocnym, spełniając najgorętsze bodaj postulaty naszego narodu. Należeć bowiem do większości nie jest przecież celem, lecz tylko środkiem do osiągnięcia celu, mianowicie, aby słusznym żądaniom ludów i stronnictw, w niej reprezentowanych, zadość się stało. W przeciwnym razie większość nie miałaby znaczenia, a rząd, opierający się na niej, nie miałby go również, jeśli nie rządziłby w jej duchu i nie zaspokajał żądań sprawiedliwych. Jest to jedyne słuszne stanowisko konstytucyjne, a od rządu zależy obecnie zająć je i na niem się utrzymać.

Także *Narodni Listy* wzywają ponownie rząd, aby raz już wymierzył sprawiedliwość nieniemieckim narodowościom w Austrji, które od 27 lat toczą walkę z ideą wielkoniemiecką. Po konferencjach w Ischlu wymyślił hr. Thun nowy frazes: „Jesteśmy na wszystko uzbrojeni!" Otóż ugoda ekonomiczna z Węgrami — pomimo wszelakiej obstrukcji w parlamentach obu połów monarchji — przyjdzie jednak tak lub siak do skutku. Wszelakoż w ten sposób nie osiągnie się jeszcze uzdrowienie stosunków wewnętrznych w Austrji i po upływie 10 lat choroba wybuchnie na nowo. Jak długo rząd hr. Thuna nie położy fundamentów dla przywrócenia zupełnej autonomji krajów korony czeskiej i nie przeprowadzi równouprawnienia ludów pod względem narodowym i językowym, tak długo będzie Austrja wewnętrznie chorzała.

**(Depesze telegraficzne i telefoniczne)**

**Meran** 2 listopada. Poseł do rady państwa Grabmayr przemawiał tu na zgromadzeniu, gdzie oświadczył, iż pomimo tego, że ustały konferencje przywódców klubów, *Gemeinbürgschaft* cierpieć na tem nie powinna. Ma ona zacel o tateczny zniesienie rozporządzeń językowych, utrzymanie jedności państwowej, ochronę niemieckiego stanu posiadania na wszystkich polach państwowych oraz przywrócenie na kierownictwo sprawami państwowemi wpływu, odpowiedniego historycznemu, kulturnemu i ekonomicznemu znaczeniu narodu niemieckiego. W końcu przemawiał za utrzymaniem jedności niemieckiej.

W rezolucji zażądano od wszystkich posłów niemieckich, aby pozostali w *Gemeinbürgschaft* i wytrwali w opozycji przeciwko rządowi, dopóki nie zostaną zniesione rozporządzenia językowe.

**Wiedeń** 2 listopada. Prezydent ministrów hr. Thun był wczoraj popołudniu na dłuższej audjencji u cesarza. Jak *Narodni Listy* donoszą, hr. Thun złożył cesarzowi wyczerpujące sprawozdanie o sytuacji parlamentarnej i politycznej. W związku z tą audjencją stoi także podróż ministra skarbu do Pragi. Dr. Kaizl wyjechał tam wczoraj popołudniu, a to, jak w kołach politycznych słychać, celem ostatecznego dokończenia rokowań rządu z Młodoczechami w sprawie żądań czeskich.

**Wiedeń** 2 listopada. W subkomitecie komisji ugodowej rozpoczną się — jak donosi *Fremdenblatt* — rozprawy w sobotę. W pierwszym rzędzie poświęci komitet czas dla ukończenia wstępnych prac co do ugody celnohandlowej.

## Dżuma w Wiedniu.

**(Depesze telefoniczne i telegraficzne).**

**Hamburg** 2 listopada. Na parowcu pocztowym „Pretoria", odchodzącym do Nowego Jorku, wykluczono od jazdy wszystkich austrjackich pasażerów, którzy byli w Wiedniu, ponieważ rząd amerykański z powodu wypadków dżumy w Wiedniu, zarządził dwutygodniową kwarantannę dla wszystkich pasażerów, przybywających do Ameryki przez Wiedeń lub z ni go.

**Petersburg** 2 listopada. Rząd zaangażował trzydziestu lekarzy do zwalczenia dżumy w okolicy Samarkandu. W tej liczbie znajduje się także dziesięć kobiet-lekarek, gdyż wedle zwyczajów miejscowej ludności, wyznającej religię mahometańską, kobiety nie mogą być leczone przez mężczyzn. Pierwszy oddział lekarzy odjechał już przez Baku (nad morzom Kaspijskiem) do Samarkandu.

## Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

**Wiedeń** 2 listopada. Wczoraj odbyło się w całej Austrji w zwykły sposób zaprzysiężenie wszystkich nowozaciężnych żołnierzy.

**Wiedeń** 2 listopada. Cesarz złożył wczoraj wizytę królewskiej rodzinie greckiej i zabawił u niej pół godziny. Pożegnanie było nadzwyczaj serdeczne, monarchowie ucałowali się dwukrotnie. O w pół do trzeciej oddał król z książętami bilety wizytowe w Burgu.

**Wiedeń** 2 listopada. Sarkofagi członków rodziny cesarskiej w krypcie Kapucynów były wczoraj szczególnie bogato przybrane, a zwłaszcza sarkofagi cesarzowej i arc. Rudolfa tonęły niemal w kwiatach. O dziewiątej rano modliła się przy tych sarkofagach arcyks. Stefanja z córką Elżbietą i złożyły na nich wspaniałe wieńce.

**Paryż** 2 listopada. Ajencja Havasa donosi: Nowi ministrowie zebrali się wczoraj na naradę u Dupuya, gdzie omawiali wszystkie sprawy bieżące tak wewnętrzne, jak zewnętrzne. We wszystkich punktach panowała zgodność zapatrywań.

Wieczorem przedłożył Dupuy prezydentowi dekrety nominacyjne do podpisu.

Ministrowie badali kwestję Faszody i pochwalili dotychczasowe postępowanie ministra spraw zewnętrznych, jak również jego zamiary na przyszłość. Ministrowie zgodzili się na oświadczenię w parlamencie, iż gabinet chce wyrzec [illegible] blikańskich. W sprawie Dreyfusa gabinet ugnie się przed decyzją trybunału kasacyjnego.

**Londyn** 2 listopada. Wczoraj rozpoczęło służbę sześć niszczycieli torpedów. Otrzymały rozkaz przyłączenia się do eskadry w kanale La Manche.

**Stambuł** 2 listopada. Porta dowiedziała się także, że podczas pobytu w Paryżu poruszył Murawjew kwestję gubernatorstwa Krety i kandydaturę ks. Jerzego greckiego. Rozpoczęła się już wymiana zdań w tym względzie. W kołach Yildiz-kiosku oświadczają, iż sułtan jest przekonany o bezcelowości oporu i będzie się zachowywał biernie.

Porta wręczyła czterem ambasadorom notę, w której żąda w siedmiu punktach przyznania w celu ochrony zwierzchniczej władzy sułtana: flagi tureckiej, garnizonu, mianowania gubernatora tylko po porozumieniu się z Portą, płacenia haraczu, wydawania wyroków w imieniu sułtana i mianowania tureckiego prokuratora jeneralnego. Ambasadorowie oświadczają, iż żądań tych spełnić nie mogą

**Jerozolima** 2 listopada. Cesarz Wilhelm zawiadomił telegraficznie kardynała Koppa, iż grunt *de la Sante Vierge*, podarowany mu przez sułtana, oddał w używalność katolików niemieckich w Ziemi świętej. W tem widać — telegrafuje cesarz — nowy dowód troskliwości, z jaką czuwa nad religijnymi interesami katolików.

Kardynał Kopp odpowiedział, iż cesarz ustanowił tym podarunkiem trwały zapis który całe katolickie chrześcijaństwo napełnia radością, a szczególniej katolicy niemieccy będą zawsze mieli we wdzięcznej pamięci wspaniałomyślność cesarza.

**Jerozolima** 2 listopada. Biorąc asumpt z poświęcenia kościoła Zbawiciela przeczytał cesarz Wilhelm w nim mowę, w której wskazał, że wielkiego znaczenia ludy niemieckie nabyły pod sztandarem krzyża i światła promieniejącego z Jerozolimy. Jak przed 2000 laty tak i teraz niech z Jerozolimy zabrzmi okrzyk: „Pokój na ziemi!" Cesarz ponowił przysięgę przodków, iż będzie służył Panu i wezwał obecnych do złożenia podobnej przysięgi, a zakończył prośbą, aby ufność w Boga, miłość bliźniego i dzielna praca pozostały zawsze najszlachetniejszą ozdobą narodu niemieckiego, aby go duch kościoła ewangielickiego coraz więcej przenikał i uświęcał.

Z powodu upału nie odbędą się zapewne mniejsze, programem objęte wycieczki.

**Wiedeń** 2 listopada. Mimo niepogody zebrały się na cmentarzu centralnym tłumy publiczności. Groby Müllera i Pechównej stroiła publiczność w kwiaty.

**Wiedeń** 2 listopada. Cesarz wraz z arcyksiężną Marją Walerją byli dziś o godzinie 8 rano w kościele OO. Kapucynów i modlili się w podziemiach przy sarkofagach cesarzowej Elżbiety i arcyksięcia Rudolfa. Cesarz odwiedził następnie miejsca spoczynku swych rodziców i braci, poczem, po półgodzinnym pobycie w kościele, powrócił z arcyksiężną do Burgu.

Arcyksiężna Stefanja ze swą córeczką Elżbietą udały się dziś rano z Laxemburgu do Mayerlingu, gdzie uczestniczyły w odprawionem w tamtejszej kaplicy cichem nabożeństwie żałobnem za duszę śp. arsyksięcia Rudolfa, poczem powróciły do Laksemburgu.

Grecka para monarsza udała się dziś przez Tryjest w drogę do Aten.

**Wiedeń** 2 listopada. *Wiener Allgemeine Zeitung* z dobrego źródła donosi, że już w najbliższym czasie, może w ciągu miesiąca, książę grecki Jerzy mianowany będzie gubernatorem Krety. Nominacji tej także Turcja się nie opiera w zamian za utrzymanie małej załogi tureckiej w niektórych punktach wyspy.

**Paryż** 2 listopada. Z gabinetu Brissona weszli do nowego gabinetu Delcassé, Lockroy, Peytral i Viger. Lebret jest adwokatem i posłem z miasta Caen. Krantz i Delombre są wybitnymi członkami parlamentu francuskiego, projekt Delombra swego czasu posłużył ministrowi Peytralowi za podstawę do reformy podatkowej. Guillain jest osobistym przyjacielem szefa gabinetu Dupu'a. Wczoraj wieczorem Dupuy przedłożył prezydentowi Faure'owi do podpisania dekret, mianujący nowych ministrów, a dziś przedstawi mu w pałacu elizejskim wszystkich członków nowego gabinetu.

Dziennik urzędowy ogłosi listę ministrów dopiero jutro, gdyż nowy rząd nie chce, aby go Paryżanie po swojemu nazwali „ministerjum zadusznem".

**Paryż** 2 listopada. Dzienniki tutejsze oświadczają, że opuszczenie Faszody przez Francuzów jest niemożliwem. *Figaro* wyraża przekonanie, że opuszczenie Faszody nie byłoby w żadnym razie ubliżeniem dla Francji, natomiast byłoby szaleństwem, gdyby z powodu Faszody wybuchła katastrofa. *Siècle* mniema, że Marchand opuścił Faszodę bez zamiaru powrócenia do niej.

**Rzym** 2 listopada. Ajencja Stefaniego donosi, że wiadomości o groźnych stosunkach w Abissynji są bezpodstawne. Żołnierze i dowódcy rokoszan wrócili do swych rodzinnych stron. Podobno wskutek pośrednictwa księży włoskich Menelik jest skłonnym przebaczyć Mangaszy i w ten sposób cały zatarg załagodzić.

**Kanea** 2. listopada. Wszyscy żandarmi, którzy dotychczas w mieście pełnili służbę bezpieczeństwa, opuszczą Kretę tymi dniami. Ludności mahometańskiej pozwolono zostać na Krecie, ale nikt nie chce korzystać z tego prawa, gdyż obawiają się, że przyjdzie ponownie do jakiejś katastrofy, skoro chrześcjanie wrócą do miasta i zobaczą straszne spustoszenia swych domów.

**Waszyngton** 2 listopada. W sprawie ostatecznego ułożenia bilansu wydatków i wartości nabytych prowincyj sądzą tu, że odszkodowanie, jakie Ameryka zapłaci Hiszpanji, nie wyniesie więcej niż 25, a najwyżej 40 lijonów dolarów. Na możliwość ponownego wybuchu wojny, zapatrują się tu bardzo sceptycznie, nikt bowiem nie wierzy, żeby Hiszpanja była w stanie prowadzić wojnę zwycięską.

## Telegramy giełdowe i targowe.

**Berlin** 2 listopada. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane [illegible]. Sztacbany [illegible] Kredyty [illegible] (70·21), Disconto 194·30. Usposobienie ciche.

**Frankfurt** 2 listopada. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 297·50 (352·06). Sztacbany 295·— (349·45). Lombardy, 61·75 (70·51), Laura 211·20, Harpener 173·25, Disconte 194·10. Usposobienie ciche.

## Przyjechali do Lwowa.

dnia 2 listopada 1898 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. T. hr. Miączyński z Wielgie. S. br. Hagen z Wielkich Ócz. T. br. Harsdorff z Świstelnika. A. hr. Romer z Krakowa. Prof. K. Hlibowski z Przemyśla. W. Scigalska z Krakowa. P. J. Prima, radca L. Szechowicz z Przemyśla. F. Cukrowicz, dr. A. Żukowski ze Stanisławowa. S. Niezabitowski z Uherca. J. Frauenberg z Żółkwi. E. Lundgren ze Stokholmu. A. Schalk z Chabówki. D. Pilzer z Żywca.

HOTEL EUROPEJSKI. W. Arway z Jarosławia. H. Patek z Pilzna. A. Szeliski z Królertwa. Ks. Watulewicz z Sambora. M. Lustig z Kołomyi. K. Lipiński z Sanoka. A. Prock z Lincu. J. Löw z Wiednia. A. Dyrdoń z Podwołoczysk.

## Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(39)

Henryk Le Roux.

# Władca Chwili.

*Z francuskiego.*

(Ciąg dalszy).

Ani Corona ani Campasolo nie wątpili bynajmniej o tem, iż basz-aga stanowczo jest zdecydowany dotrzymać przyrzeczenia, które dał każdemu z nich. Tem większem było rozczarowanie Campasoli, gdy po spoczynku inegilu i po modlitwie południowej, znalazł się przed duarem i tam nie znalazł ani przyrzeczonego konia, ani eskorty. Znał coprawda doskonale właściwy wszystkim narodom wschodnim przymiot wahania się i zwlekania, co dzieli przyrzeczenie od wykonania; było także możliwem, że służba zapomniała o rozkazie basz-agi, albo też poprostu skręciła mu kark.

Napróżno pytał wart, stojących u wejścia do duaru. Nikt z nich nie słyszał o czemś podobnem, aby gum miał siadać na konie i towarzyszyć młodej cudzoziemce, znajdującej się w namiocie kobiet.

Campasolo był zdania, iż nie byłoby rozsądnem robić wiele hałasu z powodu tej zwłoki. Przypuszczał, że basz-aga postanowił zaczekać z odjazdem Corony aż do godziny „moghrebu", modlitwy wieczornej, i że przez ostrożność odpowiedni rozkaz wyda dopiero w ostatniej chwili.

Umówił się z swoimi towarzyszami co do zetknięcia się w niepodejrzanem i bezpiecznem miejscu, gdyż rozmawiali z sobą zawsze tylko wtedy, gdy byli pewni, że ich nikt nie śledzi, aby tylko nie wzbudzać podejrzeń. Tam też zdał im szczegółowo sprawę z przebiegu rzeczy.

Campasolo wypowiedział swoje zdanie, a proboszcz, widocznie mniej optymistycznie usposobiony, odparł na to:

— Czy nie zauważyliście chełpliwego, wyniosłego zachowania się Belkassema, gdy odmawiano „dohor"? Zwrócił się tylko do Khuanów, tak jakby Dżuadzi nie przyszli tutaj także po to, aby walczyć za swą wiarę. Potem wyciągnął list, o którym twierdził, że przynieśli go posłańcy z Sedduku i że podpisany jest przez jego kuzyna Aziza, przyjaciela prawdziwej wiary, szeika, przywódcę wiernych. Znacie przecież magiczny wpływ, jaki za każdym razem wywiera „carta" na tych nie umiejących czytać. Z zapałem wznosili okrzyki na cześć Szeich-el-Haddada, Aziza i Belkassema — o „władcy chwili" nie było wcale mowy. Musiał słyszeć ich okrzyki w swoim duarze. Jego położenie jest trudnem i może nie jest w stanie działać tak, jak chce. To dziwne zachowanie się Belkassema i jego zwolenników dało zapewne basz-adze dużo do myślenia co do przyjęcia, jakiego dozna jego list o siedmiu pieczęciach w kraju Khuanerji. Jego honor zależy od tego, aby uszanowano wszędzie jego „anaję", i być może, że żałuje teraz, iż dał w zakład swoje słowo.

Proboszcz przypuszczał prawdziwie.

Bezczelne postępowanie tego synowca kowala spotęgowało tylko nieufność basz-agi. Obawiał się, że Belkassem podczas tej długiej podróży uprowadzi po raz drugi Coronę, tem więcej, że droga wiodła przez okolice, których mieszkańcy znajdowali się w ścisłych stosunkach z tajnym zakonem. Ogarnięty takim niepokojem zwlekał z odjazdem Gorony. Spodziewał się, że jenerał Cérez jeszcze przed bitwą wyszle do niego parlamentarzy, którymby najchętniej powierzył Coronę, aby zrzucić z siebie odpowiedzialność — zwłaszcza tuż przed rozstrzygnięciem bronią, odpowiedzialność, która go ciężko przygniatała.

To wszystko swym bystrym umysłem przeczuwał proboszcz i w tym sensie przemawiał też do towarzyszów. Campasolo godził się z nim, doktor jednak jak zwykle sądził z gwałtownością:

— Chcecie usłyszeć moje otwarte zdanie o waszym „władcy chwili"? Powiadam wam, ulepiony on jest z tej samej gliny co Belkassem. Trochę więcej elegancji i sztuki udawania — to wszystko; w głębi duszy jest również kłamcą i zdrajcą. Z tych brunatnych łotrów jeden wart drugiego, wszystko jedno, czy pochodzi z „wielkich namiotów" czy z kuźni kowalskiej". Ach, dlaczego nie usłuchaliście mnie, gdy wam proponowałem uprowadzić pannę Mazurier nocą z Agemuru? Przedewszystkiem bylibyśmy się schowali w lesie, w węglarni, gdzie mój piękny karabinek leży zakopany i znaleźlibyśmy potem drogę, aby ją bezpiecznie poprowadzić dalej. Teraz jednak jesteśmy wciąż na tem samem miejscu co dawniej, pomimo wszystkich przebytych niebezpieczeństw oddani na łup kłamliwych obietnic tych brunatnych łajdaków i samowoli tego Belkassema.

— Będzie jeszcze czas odważyć się na taki szalony krok, jaki pan wtedy proponowałeś, mój przyjacielu — odparł proboszcz, patrząc na Campasola.

Ten odwrócił twarz, aby nie zdradzić swych myśli. Spodziewał się ciągle jeszcze, że Mokrani dotrzyma słowa i powiedział to swoim towarzyszom, doktor jednak protestował energicznie. Campasolo nie dał się jednak zbić z tropu, prosił ich, aby zaczekali na jego powrót w tem samem miejscu i poszedł, około godziny „suchy", gdy słońce już zaszło, znowu do duaru basz-agi.

Aby i podczas nocy być przygotowanymi na atak, Dżuadzi nie rozsiodłali koni, wszystkim należącym do wojska, zabroniono opuszczać obóz. W nadziei, że basz-aga lub jego brat Bumezrag wyjdą z namiotów, aby na tarasie użyć chłodu; bawił tam Campasolo długo, ukryty w cieniu. W ostatniej chwili, gdy księżyc wschodził za górami, zobaczył, że murzynki podniosły zasłonę namiotu kobiet, a z niego, otulona w białe welony wyszła postać niewieścia. Była to Méryem, która szła do namiotu swego męża.

Campasolo powiedział sobie, że dłuższe czekanie jest bezcelowem. Poszedł ulicami obozu i powrócił z ściśniętem sercem do swych towarzyszów.

— Basz-aga — rzekł do nich — oczekuje jutro ataku jenerała Céreza. Wydaje mi się bardzo możliwem, że zostanie pobity, a w zamieszaniu podczas odwrotu może się wydarzyć wiele rzeczy. Jestem zatem teraz zdania, że jesteśmy oddani już tylko samym sobie.

*(Ciąg dalszy nastąpi).*



## Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

### Do Lwowa przychodzą:

- Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.
- Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.
- Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.
- Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.
- ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.
- ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.
- Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.
- Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.
- Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

### Ze Lwowa odchodzą:

- DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·55 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.
- DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.
- DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.
- DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.
- DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.
- DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.
- DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem
- DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.
- DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

**Uwaga:** Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, M. Schmitt i A. Milski. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.